

PRZEWODNIK SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY

KIEROWNICTWU STOWARZYSZEŃ POLSKICH

WYDAWCA: KATOLICKA SZKOŁA SPOŁECZNA W POZNANIU

NR. 10

PAŹDZIERNIK 1932

ROK XIII



TREŚĆ

ROZPRAWY.

Jerzy Gutsche. Problem dziennika katolickiego w Polsce	341
Dr. M. Wachowski. Trudności rozwoju oświaty pozaszkolnej w Polsce	349
Felicja Żurowska. Młodzież a problem czystości	353

PRZEGLĄD SPOŁECZNY.

Robotnicze Towarzystwa Przyjaciół Dzieci	359
Centralny Komitet dla spraw młodzieży wiejskiej	360
Związek Matek	360
O czterdziestogodzinny tydzień pracy	361

DZIAŁ RECENZYJNY.

Dr. Andrzej Niesiołowski. Formy i metody pracy oświatowej	362
---	-----

DODATEK: WYKŁADY I ODCZYTNY.

W. S. „Walka z bezwstydem i pornografią w druku i obrazku“ . . .	364
K. Socjalizm współczesny w świetle encykliki „Quadragesimo anno“ .	371
Biuletyn Związku Absolwentów Katolickiej Szkoły Społecznej w Poznaniu	377

Redaktor: Ks. Dr. Edward Kozłowski.

Adres Redakcji i Administracji:

Poznań, Podgórna 12 b I, Telefon 15-14, P. K. O. 202 932.

Abonament kwartalny wynosi 5,— zł. Cena zeszytu 1.75 zł. Oplatę kosztów uiszczyć za pomocą wpłaty na nasze konto w P. K. O. Poznań 202 932. można najwygodniej i bez

Dawniejsze roczniki „Przewodnika Społecznego“ można nabyć w cenie: r. I—V po 10,— zł r. VI—IX po 15,— zł, r. X i XI 19 zł, r. XII 20 zł.

Całoroczni abonenci otrzymają na roczniki te 40% opustu.

Na życzenie dostarcza się roczniki poprawne.

Jerzy Gutsche

Problem dziennika katolickiego w Polsce.

Jednem z niezmiernie ważnych zadań Akcji Katolickiej jest kształtowanie opinii publicznej. W grupie środków, stojących do dyspozycji, na pierwszy plan wysuwa się instrument potężny i delikatny zarazem — *p r a s a*. Uważana słusznie za potęgę świata, prasa istotnie skutecznie spełnia rolę urabiania poglądów społeczno-politycznych i religijnych, wyprzedzając bezwzględnie misję książki, ulotki propagandowej, broszury, nieraz nawet kina i teatru.

Hierarchja kościelna doskonale zdaje sobie sprawę z olbrzymiego znaczenia prasy. Na niebezpieczeństwa drukowanego słowa zwróciła uwagę encyklika Ojca św. Piusa XI „*Caritate Christi compulsi*“.

Niedawno bardzo konkretnie wyraził Ojciec św. opinię o prasie z okazji nadesłania mu przez dziennik boloński „*L'Avveniro d'Italia*“, organ katolików włoskich, sprawozdania z dotychczasowej działalności. Sekretarz Stanu, Kardynał Pacelli, tak bowiem pisał wydawnictwu w odpowiedzi:

Oby uznanie Ojca św. było dla wszystkich pobudką do coraz większego zrozumienia konieczności i ważności apostołstwa prasy, zwłaszcza jej bojowego oddziału — dzienników katolickich. Szczególnie jest to ważnem w naszych czasach, gdy wielu odsuwa się od zbawczego oddziaływania Kościoła, jego religijnych i moralnych nauk. Jak pochodnia w chrześcijańskim oświeceniu wypuklająca wszystkie wydarzenia i zagadnienia życia, opatrnościowo wznosi się dziennik katolicki nad tłumem wahających się w wierze, trapiionych wątpliwościami, a częściej jeszcze, nieświadomością zamroczonych, co nawet wśród dzieci Kościoła się przytrafia. Dalej dziennik katolicki staje się echem autorytatywnych głosów pasterzy diecezji i Najwyższego Pasterza całego Kościoła.¹⁾

Powyższą opinię możnaby uzupełnić licznymi cytatai z encyklik, listów pasterskich oraz przemówień dostojników kościelnych w kraju i zagranicą. Myśl przewodnia tych enuncjacji jest jasna i prosta: należy

¹⁾ Cyt. według artykułu „Hierarchja kościelna o znaczeniu prasy katolickiej“ w numerze 9/10 1932 „Ruchu Katolickiego“.

zwalczać złą prasę i popierać dobrą. Pośrednio z problemem prasy łączy się hasło tegorocznego Święta Akcji Katolickiej: walka z bezwstydem w druku i obrazku.

Problem prasy jest więc dziś niezmiernie aktualny. Trzeba też przyznać, że znaczne jest zainteresowanie w tej materji, zważywszy liczne głosy na temat prasy, wygłaszane w żywym i drukowanym słowie. Jest jednak rzeczą bardzo charakterystyczną, że zagadnienie prasy oceniane jest przeważnie z punktu widzenia negatywnego. Przedmiotem akcji jest zła prasa, względnie te jej formy i funkcje, które należy zwalczać. Dużo mówi się i pisze o prasie szkodliwej. Mało natomiast o potrzebie dobrej prasy. Moment pozytywnej, powiedzmy: pokojowej propagandy występuje naogół znacznie słabiej i rzadziej. Najczęstszą bodaj formą propagandy jest zachęta do prenumerowania czasopism katolickich. Bojowy, agitacyjny ton walki o prasę ma oczywiście swe głębokie uzasadnienie i nie można osłabiać intensywności walki na tym odcinku. Równorzędnie jednak z metodą racjonalnej walki musi odbywać się akcja bodaj jeszcze ważniejsza: *o r g a n i z o w a n i a p r a s y k a t o l i c k i e j*.

Potrzeby dobrej prasy katolickiej nikt chyba w Polsce nie będzie kwestjonował. Jak mało jednak uczyniono dotychczas w celu należytego oświecenia tej skomplikowanej sprawy. Widzimy doskonale, jak rozwija się prasa liberalna i radykalna, załamujemy ręce nad spustoszeniem, dokonywanem przez te organy prasowe, a równocześnie nie podejmujemy generalnej dyskusji nad tą żywotną sprawą, a zwłaszcza nie przygotowujemy reformy.

Dziennik a czasopismo.

Spróbujmy więc przyjrzeć się zagadnieniu prasy katolickiej w Polsce. zanalizujmy nie tyle wartość metod propagandowych i haseł treści, ile dotychczasowe warunki rozwoju w dziedzinie organizacji i techniki prasy. Jest to niewątpliwie tylko jedna z wielu dziedzin, bo sprawa prasy jest bardzo skomplikowana i wszechstronna. Wydaje nam się jednak, że obok ideologicznych i politycznych momentów, wysuwa się na pierwszy plan zagadnienie niezmiernie ważne: organizacji prasy katolickiej i jej warunków rozbudowy.

*

Przedmiotem badań prasy nie może być jednak cała prasa, t. zn. zarówno dzienniki jak czasopisma, t. j.: tygodniki, miesięczniki, kwartalniki i t. d. Organizacja bowiem i rozwój katolickiej prasy periodycznej wyodrębnia się u nas z całokształtu zagadnień, związanych z prasą codzienną. Czasopismo żyje swoim odrębnym życiem i do innej aniżeli dziennik dociera grupy czytelników. Naogół też czasopismo może egzystować przy

mniejszej liczbie abonentów, dziennik natomiast spełnia swoje zadanie dopiero wtedy, jeżeli cyfrą nakładu obejmuje możliwie wielką grupę czytelników. Dziennik z istoty swej powinien być organem konsumpcji masowej, a przynajmniej ta tendencja jest kardynalnym warunkiem jego rozwoju. Dziennik, któryby świadomie zrezygnował z stałego rozszerzania zasięgu czytelników, skazany byłby na krótkowieczność. Czasopismo natomiast może nastawić się raczej na pewną tylko grupę czytelników, np. elitę umysłową lub zawodową, i pod tym kątem widzenia dobierać treść redakcyjną. Inny jest oczywiście charakter tych tygodników, które pod względem organizacji administracyjno-kolportażowej i wysokości nakładu dzielą los dzienników, jak np. u nas „Przewodnik Katolicki” i „Rycerz Niepokalanej”.

Aczkolwiek więc doceniamy w całej pełni rolę czasopiśmiennictwa katolickiego, wyodrębnimy ze względów metodycznych z całokształtu zagadnień prasę codzienną i ją przedewszystkiem poddamy głębszej analizie, nawiązując tylko dla porównania do sytuacji tygodników i miesięczników.

Pojęcie prasy katolickiej.

Treść odpowiadająca pojęciu prasy katolickiej nie została jeszcze dotychczas należycie wyświetlona. W szerszym tego słowa znaczeniu mówi się zwykle o tym odłamie prasy, który sprawy religii katolickiej i Kościoła oświecła z reguły życzliwie i udziela tym sprawom obrony na swych łamach. Są to organy prasowe tych stronnictw politycznych, które w programie i taktyce politycznej podkreślają swoje pozytywne stanowisko wobec Kościoła i z reguły zwalczają w interesie polityczno-partyjnym poglądy obozu niekatolickiego. Jest to przedewszystkiem prasa opiniodawcza (*presse d'opinion*). Prasa informacyjna (*presse d'information*) oddaje swe łamy sporadycznie również sprawom katolickim, traktując jednak sprawy te zupełnie równorzędnie z innemi informacjami albo przemilczając jakieś oświecenie, o ile takie stanowisko jest z tych czy innych względów wygodne. Jeden i drugi typ prasy nie uważa za swój obowiązek — informowanie o wszystkich sprawach religijno-kościelnych i moralno-wychowawczych, a tylko o tyle, o ile pokrywa się to z ogólną linią polityczną dziennika. Innemi słowy: w razie sprzeczności pomiędzy interesem partji a interesem Kościoła istnieje niebezpieczeństwo, że przeważy wzgląd na dobro tego stronnictwa, które reprezentuje dany organ prasowy. Niebezpieczeństwo to wystąpi, rzecz jasna, jaskrawiej w dzienniku bardziej radykalnym.

Dziennik wyłącznie informacyjny jest pod tym względem jeszcze mniej odpowiedzialny. Informacje są przeważnie zupełnie dowolne i cha-

otyczne. Organy tego typu poprzestają też przeważnie tylko na informacji, lekceważąc tak nieraz potrzebne dla wyjaśnienia sprawy komentarze. Poza to dziennik tego typu nie stanowi jednolitej całości. Na jednej stronie znajduje się artykuł treści katolickiej, na innej zaś informacja najzupełniej liberalna, lub nawet sprzeczna z doktryną katolicką. Nie potrzeba dodawać, że niejednolitość dotyczy również działu ogłoszeniowego, który zazwyczaj zupełnie odbiega od elementarnych zasad katolickich. Jeżeli więc zastosujemy pojęcie prasy katolickiej w tak szerokim znaczeniu, obejmiemy te dzienniki, które co prawda nie występują zasadniczo wrogo, ale nie uważają też za stosowne informować o sprawach religijno-kościelnych systematycznie, w razie potrzeby zaś gotowe są przemilczeć niewygodne informacje.

Jakż więc dziennik może być uważany za katolicki w węższym tego słowa znaczeniu?

W sprawie tej ukazały się na łamach prasy zagranicznej liczne opinie i głosy. Trudno je tu przytaczać. Zacytujemy tylko najbardziej znamienne. Bardzo konkretnie ujęła to zagadnienie „Salzburger Kirchenzeitung“, przypominając uchwały powzięte przez diecezjalną konferencję duchowieństwa w Osnabrück w 1924 roku.

Konferencja wypowiedziała się, że za katolicki może być uważany tylko dziennik, odpowiadający następującym warunkom:

- a) Gazeta, która chce być uważana za katolicką, winna regularnie podawać wiadomości o najważniejszych wydarzeniach w życiu katolickim, kościelnym, winna dalej przynajmniej raz na tydzień umieścić artykuł treści religijnej, a cała jej działalność musi być oparta na pierwiastkach religijnych i kulturalnych.
- b) Feljetony gazety katolickiej nie mogą zajmować stanowiska niekatolickiego i winny być redagowane z całą starannością, zwroty wątpliwej wartości winny być odrzucane.
- c) Doniesienia gazety katolickiej z punktu widzenia moralnego nie tylko muszą być bez zarzutu pod względem formy i ujęcia, ale winny także wykluczać niebezpieczeństwo, że następstwa ich mogą spowodować szkody w dziedzinie moralnej.
- d) Z redakcją każdej gazety winien współpracować kapłan jako wyraziciel życzeń i wskazań kół duchownych oraz innych osób, zainteresowanych w sprawach religijnych.

W podobnym duchu wypowiadał również uwagi rzymski „Osservatore Romano“, francuska „La Croix“ berlińska „Germania“ i inne. Pierwszym więc warunkiem jest, aby wszystkie informacje ujmowane były w duchu katolickim. Artykuł wstępny w katolickim dzienniku, wiadomości polityczne, lokalne, społeczne, artystyczne i sportowe muszą stanowić harmonijną i jednolitą całość w informowaniu i oświeclaniu faktów¹⁾. Zdrowa tendencja nie polega bynajmniej na przemilczaniu zagadnień, lecz na takim ich oświeclaniu, jakie odpowiada doktrynie katolickiej.

¹⁾ Porów. pracę zbiorową „Du Journalisme“ (Editions Spes. Paris).

Niektórzy publicyści domagają się, aby dziennik katolicki wydawany był w oparciu o autorytet kościelny, co jedynie — ich zdaniem — może zapewnić dziennikowi utrzymanie stałej „linji katolickiej“. Jako wzór przytacza się tu portugalski „*N o v i d a d e s*“. Forma tej współpracy z hierarchją nie da się oczywiście ściśle sprecyzować z uwagi na różnorakie stosunki w poszczególnych krajach a nawet diecezjach. W każdym razie ścisły kontakt z hierarchją jest konieczny, co nie znaczy, że dziennik musi być redagowany przez reprezentantów hierarchji.

Sensacja a prasa.

Jeżeli już mowa o sposobie podawania wiadomości, nie można pominąć zagadnienia, które w konkurencji z prasą niekatolicką wysuwa się w dyskusji na czołową pozycję. Jest to kwestja sposobu podawania informacji. Otóż trzeba przyznać, że t. zw. t o n prasy bulwarowej (zwanej u nas „czerwoną“) jest w wielu wypadkach wysoce niesmaczny. Forma dziennikarska nie ma poprostu nic wspólnego z elementarnymi wymaganiami stylu i artystycznej formy. Tytuły wiadomości prasy czerwonej zdobyły już sobie pod tym względem smutną sławę. Uznając więc, że wszelka przesada jest szkodliwa, musimy jednak z całym naciskiem podkreślić postulat zasadniczy: prasa katolicka nie może być nudna. W sprawie tej wypowiedział się niedawno na łamach katolickiego tygodnika „*D a s n e u e R e i c h*“ jeden z wybitniejszych znawców tych zagadnień prasowych, prof. dr. D o v i f a t, wykładający naukę o prasie na uniwersytecie berlińskim. Twierdzi on mianowicie, że sensacja prasowa sama przez się nie jest zła. Jeżeli rozumiemy przez nią emocjonalny ton w sposobie informowania, to metodzie tej nie można teoretycznie nie zarzucić. „Sensacja“ może być dobra albo zła, a wartość jej zależy od tego, czy utrzymuje się względnie przekracza ramy wiarygodności i zasad moralnych. Autor artykułu ostrzega przytem przed przemilczaniem pewnych zdarzeń albo zagadnień, ze względu na drażliwy charakter informacji. Milczenie nie jest wskazane, jeśli te sprawy w danym okresie interesują szeroki ogół. „Prasa nie może — stwierdza ten wybitny teoretyk prasy — zrezygnować ze swej kapitalnej roli informowania o wszystkim, a dziennik katolicki nie może być zwolniony od tak pojętego obowiązku społecznego“.

Jest to postulat zupełnie słuszny. Obok bowiem aktualności podawanych informacji, gazeta musi dbać o w s z e c h s t r o n n o ś ć t r e ś c i. Tygodnik czy miesięcznik może zacieśniać zakres poruszanych zagadnień do pewnego, wąskiego koła (w prasie fachowej jest to zjawiskiem normalnem), dziennik natomiast musi informować możliwie o wszystkim. Prasa katolicka musi również obejmować wszystkie zagadnienia codziennego ży-

cia. Obok polityki omawiać więc będzie sprawy społeczne, wychowawcze, etyczne, literackie. Nie pominie kina i sportu. Nie zadowoli się też wyłącznie rolą informatora, lecz w razie potrzeby zaopatrzy podawane wiadomości w mniej lub więcej obszerne komentarze.

Dziennik nowoczesny nie może pominąć tak dobrego środka propagandowego, jakim jest — *ilustracja*. Dobra ilustracja zastępuje nie raz wielowierszowe artykuły a pod względem graficznym bardzo ożywia łamy dziennika. Roli ilustracji w prasie codziennej poświęciliśmy obszerniejsze uwagi na innym miejscu¹⁾. Wspominając o szacie graficznej prasy, musimy zwrócić uwagę na potrzebę *modernizacji*. Typ strony składającej się z trzech lub czterech łamów, uważać należy już za przestarzały. Czyni on wrażenie pod względem wzrokowym monotonne i nie pozwala na elastyczne ożywienie poszczególnych stron dziennika. Rzuca się to szczególnie w oczy w razie braku ilustracji. Istnieje wiele sposobów urozmaicenia treści oraz formy graficznej (choćby przez zastosowanie czcionki różnej wielkości i kroju), co w technice prasowej gra ogromną, często niedocenianą, rolę.

Czy obecna sytuacja jest zadawalająca?

Jeżeli w świetle tych dezyderatów przyjrzymy się tej grupie dzienników, która uchodzi za odłam prasy katolickiej, to dojdziemy do wniosku, że w obecnej sytuacji spełnia ona swe zadanie w sposób niewystarczający. Poza to brak umiaru na łamach tych dzienników bynajmniej nie sprzyja oświetlaniu rzeczowemu spraw katolickich. Nie ulega wątpliwości, że dziennik katolicki, odpowiadający w pełni tej nazwie, jest potrzebny i powinien być powołany do życia.

Zdajemy sobie jednak sprawę z ogromnych trudności w realizacji tego postulatu.

Potrzeba publicystów katolickich.

Postawiony od początku na stanowisku, odpowiadającym swemu zadaniu, dziennik katolicki musi zdobyć zastęp dzielnych fachowców-dziennikarzy. Od redaktorów należy domagać się gruntownego wykształcenia fachowego, wyrobionego światopoglądu katolickiego oraz — *last not least* — talentu. Publicystów katolickich, którzyby skupiali w sobie te kwalifikacje, nie jest w Polsce zbyt wiele. Wątpliwą jest nawet rzeczą, czy w razie założenia nowego dziennika katolickiego udałoby się bez trudu

¹⁾ Artykuł „Ilustracja w prasie codziennej“ („Prasa“ nr. 2. 1930 r.).

dobrac odpowiedni zespół dziennikarzy, jeżeli wszystkie resorty mają być postawione na właściwym poziomie.

Dobrze zorganizowana akcja prasowa wymaga więc wyszkolenia zdolnych dziennikarzy katolickich. Nie mamy na myśli katolickich szkół dziennikarskich, na wzór istniejących we Francji i Belgii. Możemy zadowolić się urządzeniem krótkoterminowych kursów dla dziennikarzy katolickich, choćby w celu zwrócenia uwagi na najważniejsze problemy katolickiego życia w Polsce oraz skoordynowania akcji prasowej. Kurs taki, poświęcony pewnemu kompleksowi zagadnień prasowo-wydawniczych, mógłby się odbywać, na wzór lubelskich „Tygodni Społecznych“, choćby raz do roku w okresie wakacyjnym. Nie może być mowy o rozwoju prasy katolickiej, jeśli równocześnie nie przygotowuje się kadr dziennikarzy katolickich. To zadanie wyszkolenia przyświeca wszystkim organizacjom pisarzy katolickich zagranicą.

We Francji „Confédération professionnelle des intellectuels catholiques“ oraz (Corporation des publicistes chrétiens“ w pierwszej linii zwraca uwagę na młodych dziennikarzy katolickich. W Austrii i Szwajcarii istnieją organizacje katolickich dziennikarzy, które specjalnie opiekują się młodą generacją dziennikarską. Szeroko zakrojoną akcją stypendjalną rozwija ruchliwa organizacja węgierska im. P a z m a n y.

Oczywiście, że prócz dokształcania organizacje te starają się uregulować warunki zarobkowe czynnych dziennikarzy katolickich i w razie potrzeby występują w obronie zagrożonych interesów tych pracowników z interwencją w organizacjach wydawców.

Założenie nowego dziennika katolickiego wymaga oczywiście — kapitału. U nas przedsiębiorstwo wydawnicze nie jest korzystną lokatą z uwagi na małą rentowność tych przedsiębiorstw. Zjawisko koncentracji, w postaci choćby t r u s t u, nie daje się w prasie katolickiej zauważyć. Można raczej mówić o d e k o n c e n t r a c j i, jeśli się weźmie pod uwagę ogromną liczbę ośrodków i firm wydawniczych. Istnieje u nas tendencja rozdrabniania wysiłków wydawniczo-prasowych, co bynajmniej pozycji prasy katolickiej nie wzmacnia. Do tego przyczynia się również kryzys.

Trudności wydawnicze przechodzi obecnie również katolicka prasa w Niemczech¹⁾.

Pożądane byłoby utworzenie większej, obejmującej całą Polskę c e n t r a l i wydawniczo-prasowej na wzór paryskiego „Maison de la bonne presse“, włoskiej „Unione Cooperativa

¹⁾ Naumann i inni „Die Presse und der Katholik“ (wyd. Haas u. Grabherr, Augsburg. 1932).

della buona stampa“, hiszpańskiej instytucji „Ora et labora“ oraz analogicznych organizacyj w Niemczech, Austrii, Szwajcarji, Jugosławji i t. d.

*

Czy założenie nowego dziennika katolickiego jest w obecnych warunkach możliwe? Odpowiedź na to zagadnienie zależy jest w największej mierze od możliwości zdobycia odpowiedniego kapitału. Poniżej pół miliona zł. akcji takiej nie warto nawet rozpoczynać, do akcji takiej przystępować. Na koszt bowiem redakcji, administracji, drukarni*) liczyć trzeba — skromnie — przynajmniej 30—50 tys. zł. miesięcznie. Propaganda pochłonie też około 50 tys. złotych.

Jako sub-wydawnictwo, prowadzone przy jakimś innem przedsiębiorstwie, wydawanie dziennika katolickiego wypadnie oczywiście taniej, uzależni się jednak od pierwszej chwili od innej gazety, co może mieć swe niedogodności.

Założenie i prowadzenie dziennika katolickiego jest więc u nas połączone z dużemi trudnościami. Przykład dzienników („Polski“ i „Rzeczypospolitej“), które przestały wychodzić, nie jest pod tym względem zachęcający.

Niema zaś żadnego celu zakładać czasopismo, które po krótkiej egzystencji przestanie wychodzić. Sprawie katolickiej takie eksperymenty nie mogą wyjść na dobre. Dopóki więc nie jest możliwe założenie dziennika katolickiego na europejską miarę, trzeba się kontentować akcją prasową przy pomocy organów już istniejących. Systematyczne informowanie opinii publicznej za pośrednictwem specjalnych referentów redakcyjnych wydaje nam się sprawą konieczną.

W każdym razie na racjonalną organizację akcji prasowej należy zwrócić baczniejszą niż dotychczas uwagę. Warto na zakończenie przytoczyć opinię wybitnego znawcy stosunków prasowych, autora wielu artykułów i książek, O. Bangha, która ilustruje również stosunki panujące u nas:

„My katolicy poświęcamy w dziedzinie kulturalno - duchowej 60% naszych wysiłków duszpasterstwu, 20% sprawom wychowania i nauczania, 15% przeznaczamy na akcję charytatywną i społeczną, a tylko 1% na — apostołstwo prasy, pomimo że tak dobrze rozumiemy znaczenie i potęgę prasy“.

*) oczywiście — bez własnych maszyn.

Dr. M. Wachowski.

Trudności rozwoju oświaty pozaszkolnej w Polsce.

Gdy pójść za oficjalnymi sprawozdaniami z działalności oświatowej i przyjąć je z wiarą, że zawartym w nich nazwom, rodzajom pracy, cyfrom odpowiada rzeczywistość oświatowa naprawdę o tak wielkiej wartości, jaką się zakłada w tych sprawozdaniach, to doszłoby się niewątpliwie do wcale pocieszającego wniosku. Wiadomo jednak, jak bardzo trzeba się natrudzić, zanim w powodzi pozornych i licznych poczyniń znajdzie się akcję o wysokiej wartości, taką na miarę europejską. W ostatnich kilku latach wzrosła w Niemczech liczba uniwersytetów powszechnych do 200, a liczba uniwersytetów ludowych do 16. Ważniejszym jednak jest, że kilkadziesiąt uniwersytetów pierwszej kategorii oraz zdecydowana większość uniwersytetów internatowych — to zakłady naprawdę wzorowe. Tymczasem w Polsce ilość zakładów wzorowych obu typów nie przekracza z pewnością liczby 10. Zachodzi tu więc duża dysproporcja. Prawdopodobnie nie bez korzyści dla dalszego rozwoju polskiej oświaty pozaszkolnej byłoby zdanie sobie sprawy z przyczyn tej dysproporcji. Jest to wprawdzie zagadnienie trudne, ale to nie może powstrzymywać od wszczęcia dyskusji na ten temat.

Wyda mi się, że w razie rozesłania ankiety na temat przyczyn niedostatecznego rozwoju oświaty pozaszkolnej w Polsce najczęstszą odpowiedzią byłaby wzmianka o braku funduszy, prawdopodobnie nawet sformułowana jako „brak subwencji“. Czy naprawdę jest to przyczyna najistotniejsza? Obserwując stosunki zagranicą, miałem sposobność zauważyć, jak małą rolę w rozwoju instytucji oświatowych grają subwencje oficjalne. Tłumaczono mi nawet, że wyznaczanie im dominującego miejsca w dodatku już przed zawiązaniem się instytucji, wzgl. na progu jej istnienia — to zjawisko charakterystyczne dla młodych państw, zmuszonych do wielkich inwestycji. W państwach starych zaś subwencje nie są wprawdzie wcale rzeczą obojętną, ale pojawiają się zwykle dopiero wtedy, gdy jakaś działalność ze skromnych początków dochodzi do rozkwitu, gdy wobec oczywistej jej wartości oczywista się staje potrzeba popierania jej. Jest to duża różnica, czy ktoś czuje powołanie na oświatowca w obliczu gotowej już posady, czy też pracuje wbrew wszystkim widokom zrobienia kariery. Otóż wydaje mi się, że umiejętność rozpoczynania zapomocą małych środków, od skromnych początków, niepoprzestawania na nich, lecz coraz większego ich udoskonalania zachodzi rzadko w naszym społeczeństwie. I właśnie brak umiejętności takiego rozpoczynania na wielką skalę zakrojonej

działalności, która sprawia wrażenie naturalnego procesu, wydaje mi się jedną z istotnych przeszkód na drodze rozwoju polskiej oświaty pozaszkolnej.

Z pewnością, subwencje także oficjalne, a więc państwowe lub samorządowe, są potrzebne, nie można też powiedzieć, by ich nie było, ale i tutaj zachodzą pewne dysproporcje. Jedną z nich polega na tem, że globalna suma świadczeń finansowych na oświatę pozaszkolną jest bardzo duża w stosunku do skromnej oświaty o wysokiej jakości. Dalej, gdy porównamy świadczenia na oświatę między miastami polskimi a zachodnimi, to znajdziemy duże różnice na niekorzyść pierwszych. A nawet w ramach polskich stosunków mimo przykładu stolicy ilość świadczeń samorządów miejskich jest i była już przed kryzysem bardzo różnaita. Jest i było bardzo dużo takich miast, które na oświatę nie dają nic. Przyznając, że potrzeba ogarniania akcją oświatową wielkich mas, co z konieczności prowadzi do obniżania jej jakości, jest w Polsce większa niż gdzieindziej na Zachodzie, oświata intensywna bowiem jest ogromnie trudna, gdy musi pracować nad słuchaczami surowymi, wzgl. zepsutymi niektórymi naleciałościami cywilizacji. W każdym razie za dużo tu rozmieniania na drobne, tem przykrzejszego, że dokonywa się ono najczęściej nie wskutek odczutej potrzeby popierania ruchu ekstensywnego, ale wskutek nieznajomości oświaty.

Jakże zaś przedstawia się u nas jako dostawca środków materialnych sam konsument oświatowy? Oplaty, pobierane przez polskie instytucje oświatowe od ucznia, są naogół bardzo niskie, często wprost pozorne, a nawet oplaty, pobierane przez zakłady internatowe, są daleko poniżej kosztów utrzymania w domu, a jednak np. napływ kandydatów do uniwersytetów ludowych jest mały i nie pozwala na zastosowanie pożądanego doboru. Gdzieindziej jest pod tym względem znacznie korzystniej.

Przedmiotem dyskusji może też być kwestja, czy społeczeństwo nasze dostatecznie dojrzało duchowo do oświaty o wysokiej jakości. Z jednej strony da się zauważyć wzmożony głód oświaty w okresie wielkich przemian społecznych, kiedy to piętrzą się przed człowiekiem różne zagadki, z drugiej strony znowu postawa człowieka korzystającego z oświaty jest wobec niej często niezadowolająca. Twierdzenie, iż jesteśmy społeczeństwem bardzo mało demokratycznym, odnosi się również do warstw niższych. Silniejsza w Polsce niż w innych krajach dążność człowieka prostego do społecznego wybiecia się także przez korzystanie z oświaty pozaszkolnej tłumaczy się zresztą nie tylko niedostateczną demokratycznością. Jakże ma u nas człowiek „niewykształcony“ mieć ochotę, by zostać demokratą, by nie zamieniać swego stanowiska na inne lepsze, skoro w ramach posiadanego stanowiska trudno mu odkryć jakieś uroki? Jego stopa życia

jest zbyt niska, by on mógł przejść do porządku nad swą sytuacją materialną¹⁾.

Przeszkodą w rozwoju oświaty jest mała demokratyczność nietylko korzystających z niższych warstw, ale również warstw wyższych. Wyobraźmy sobie, że przeciętna polska rodzina dowiaduje się, iż nowoprzyjęta służąca ukończyła uniwersytet ludowy. Jeżeliby wtedy nie powstał popłoch, to w każdym razie zakłopotanie, jak tu „taką“ traktować.

Za wyjątkiem nielicznej garstki fachowców i amatorskich pracowników oświatowych całe społeczeństwo, a także niektórzy praktycy oświatowi, od maluczkich aż do tych z wyższym wykształceniem, ma mniejwięcej jednolite wyobrażenie o oświacie pozaszkolnej, wyobrażenie w niektórych zasadniczych szczegółach biegunowo przeciwne wyobrażeniu fachowców. Łączą się z niem pogarda dla oświaty, nawet, jeżeli się ją popiera. Pogardę tę podziеляją także fachowcy, gdy stają na stanowisku popularnego wyobrażenia, mają oni za to szacunek dla innej oświaty, nieznaney szerokiemi sferom, tylko że trudno im przeszczerzyć go na nie. Pogardę dla oświaty i brak zrozumienia jej istoty spotkać można równie dobrze w innych krajach. Istotnem zaś jest przedewszystkiem to, że polska oświata pozaszkolna ma za mało prawdziwych przyjaciół. Na zachodzie można w jednym uniwersytecie spotkać conajmniej kilku wybitnych uczonych, którzy nietylko wiedzą, co to jest oświata pozaszkolna, ale czynnie służą jej w różny sposób, nadając jej własnym autorytetem większą godność w oczach społeczeństwa. O takich wielkich mecenasów oświaty jest w Polsce trudno.

Nawet najgorętszy zwolennik idei kształcenia znajduje się w trudnem położeniu, gdy np. zwiedza w jakimś mieście wzorową, stanowiącą ostatni wyraz postępu i higieny instytucję wychowawczą, a jednocześnie miasto to nie posiada kanalizacji. Co trzeba było najpierw budować, wzorową szkołę, czy kanalizację? Z pewnością, postęp techniczny jest warunkowany stanem oświaty, ale tylko w pewnych granicach, a mamy poza temi granicami w Polsce wciąż jeszcze dużo przykładów takich warunków, które przeszkadzają wprost istnieniu ludzi. Kształcenie zaś możliwe jest dopiero powyżej pewnego minimum zaspokojonych potrzeb życiowych,

¹⁾ W nawiasie chciałbym zaznaczyć, że sama polska oświata pozaszkolna ma pewne cechy antydemokratyczne. Oto osoba, korzystająca z instytucji oświatowej, z dużym zadowoleniem powiada: „Przepraszam, że się spóźniłem, byłem na wykładzie w Uniwersytecie Powszechnym“. Takie oświadczenie ma w drugim osobniku wywołać mniemanie, że nie musi to być „byle kto“, skoro uczęszcza na wykłady uniwersyteckie. Brak tu owego obniżającego przymiotnika „ludowy“ (uniwersytet), a nazwa „powszechny“ dopuszcza raczej pochlebne interpretensje społecznego charakteru konsumenta. Może nazwę „uniwersytet“ należałoby zastąpić inną; nie oddaje ona dokładnie tego, co Duńczycy nazywają „Folkhøjskole“.

wiara, że „oświata ludu dokona cudu“ jest mrzonką. I właśnie ten fakt, że energia polska musi się chronologicznie wcześniej wyladowywać w kierunku opanowania polskiego terytorjum pod względem technicznym, wydaje mi się dla oświaty przeszkodą najgroźniejszą nie tyle pod względem dynamiki swego bezpośredniego szkodliwego wpływu, ile pod względem trudności przezwyciężenia. Fakt ten wywiera również pośrednio szkodliwy wpływ na rozwój oświaty. Właśnie w warunkach elementarnych braków jako konieczność narzuca się oświata ekstensywna o charakterze pionierskim, a ta dopiero może zwolna przygotować grunt pod oświatę o wysokiej jakości.

I tutaj narzuca się pytanie, czy ekstensywny ruch oświatowy, wyrażający się w stowarzyszeniach, dojrzał już do oświaty intensywnej, czy wychodzą z tego ruchu ludzie, którym w ramach pracy stowarzyszeniowej nie wiele już można dać, czy istnieje elita ludzi, których należałoby kształcić w sposób gruntowny. Nie ulega wątpliwości, że elita taka istnieje i jest nawet dość liczna, tylko, że ruch stowarzyszeniowej oświaty nie zrozumiał jeszcze, iż tocząca się w stowarzyszeniach walka o dusze przestanie niezadługo wystarczać, iż wydanie wielkich sum na gruntowne kształcenie nie licznych wybranych jednostek bardziej może się opłacać aniżeli wydawanie tychsamych sum na pracę nad tysiącami.

Te elementarne braki nie byłyby tak duże, gdyby nie niedostateczny rozwój polskiego szkolnictwa, zwłaszcza szkół powszechnych i dokształcających. Instytucje oświatowe, przyjmując ludzi o podstawowych brakach, duchowo nierozbudzonych i trudnych do rozbudzenia, a zato o różnych gotowych, a niepożądanych uprzedzeniach wobec idei kształcenia, przezwyciężać muszą duże trudności, zanim mogą przejść do realizacji swoich właściwych zadań.

Z całą pewnością istnieje współzależność między rozwojem oświaty a rozwojem ruchu politycznego. Dynamika walki politycznej jest u nas mniejsza niż gdzieindziej, czy jednak temsamem już polski ruch polityczny bardziej sprzyja oświacie, wzgl. mniej przeszkadza, niż w innych krajach? W każdym razie ruchowi temu u nas daleko do dojrzałości; jeżeli gdzieindziej możliwe już jest porozumienie się na punkcie działalności oświatowej różnych przeciwnych sobie ugrupowań, to u nas jeszcze do tego daleko.

Przypuśćmy, wyteżając wyobraźnię, że pewnego dnia znajdują się w Polsce pieniądze na otwarcie i trwale utrzymywanie kilku uniwersytetów ludowych. Wcaleby to nie rozwiązywało sprawy. Powstałby duży kłopot, komu powierzyć pracę w tych zakładach, które mają sens tylko wtedy, jeżeli w nich pracują osobistości wybitne. Istnieją w Polsce niewątpliwie

oświatowcy wybitni, ale liczba ich jest stanowczo za mała. I dlatego właśnie tak mało mamy poczyniń, skromnych swemi rozmiarami z powodu niedostatecznych środków, a jednak obiecujących coś wielkiego, dlatego też tak mało zaufania dla oświaty. Przyczyny niedostatecznego rozwoju polskiej oświaty pozaszkolnej nie są od siebie izolowane, lecz stanowią spłot, a stąd usuwanie jednak przeszkody osłabia siłę innych. Kilka przeszkód wynika przedewszystkiem z niedostatecznej ilości wybitnych oświatowców. Stosunek społeczeństwa do oświaty musiałby się zmienić, gdybyśmy mieli więcej pracowników o wybitnej dzielności oświatowej, a więc także osobistej, którzyby swoim autorytetem osobistym zjednywali szacunek dla tej młodej dziedziny pracy.

Może jednak nawet to nie wystarcza, może za mało reklamuje się ta oświata polska, która naprawdę ma kompetencje ku temu. Istnieją w Niemczech uniwersytety powszechne, które sprawiają wrażenie, jakby się w nich nie działo nic wymykającego się z pod obserwacji szerokiej publiczności. Perjodyczne programy, niektóre przemówienia, wykłady, uwagi o zdobytych doświadczeniach i nowych potrzebach, głosy uczniów, protokoły z dyskusyj — wszystko to znajduje swój wyraz w drukowanych i systematycznie wydawanych publikacjach, a częściowo nawet w radjo. Jednakże reklama może być wprost szkodliwa, jeżeli za nią nie stoją istotne wartości i wogóle nie chodzi tu o reklamę w potocznym znaczeniu, lecz o to, by polska oświata pozaszkolna umiała pokazać społeczeństwu swoje prawdziwe oblicze.

Felicja Żurowska.

Młodzież a problem czystości.

Centrala krajowa SMP ogłosiła swoje hasło na rok 1932/33. Po raz trzeci wysuwa Zjednoczenie Młodzieży Polskiej jedną myśl przewodnią, przed wszystkie inne, z całokształtu swych prac wychowawczych, pragnąc przez to zainteresować młodzież specjalnie jednym problemem i ułatwić jej przez cały szereg metod i sposobów bliższe poznanie się z tem zagadnieniem.

System ten okazał się dobrym. I tak w poprzednich latach zwróciła młodzież baczniejszą uwagę na następujące tematy: „Więcej radości!“ i „Milujmy się społecznie!“ Tegoroczne hasło brzmi: „Chcemy Boga oglądać!“ Nawiązuje ono do słów P. Jezusa w kazaniu na górze: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają“. Stąd wniosek jasny, że tematem tegorocznych badań będzie zagadnienie czystości.

Ponieważ wielu czytelników „Przewodnika Społecznego“ pracuje w patronatach SMP, przyjrzyjmy się bliżej sprawie tegorocznego hasła SMP, wymaga ono bowiem specjalnej uwagi i rozwagi w przeprowadzeniu.

Nie ma chyba drugiego tematu, któryby wywoływał tyle sporów i nastrości tak dużo trudności w traktowaniu go z młodzieżą, jak właśnie zagadnienie czystości. Jedni są zwolennikami jak „najtrzeźwiejszego“ ujmowania tych spraw, inni wypowiadają się znów za wielką ostrożnością. Najpoważniejsi jednak pedagodzy twierdzą, że zasadniczo nie należy kwestji czystości wyodrębniać z całokształtu zagadnień wychowawczych, ale ujmować ją trzeba w związku z innymi, to wówczas najłatwiej jest dać młodzieży odpowiedni pogląd na tę sprawę i przygotować ją do właściwego jej traktowania.

Czy więc Zjednoczenie nie popełnia błędu, wysuwając ten temat do specjalnego opracowania w r. b.? Nie. Wszak równocześnie SMP będą prowadziły pracę także na innych odcinkach, stale bowiem podkreślają, że chcą być szkołą życia, życia pełnego, a nie tylko jednej dziedziny wychowawczej. Ponadto, jak to zaraz wykażemy, ten problem czystości będzie traktowany przez SMP z szerszego punktu widzenia, niż to zwykle bywa czynione.

Ale nie uprzedzajmy tematu i rozpatrzmy kolejno stanowisko Zjednoczenia przy obiorze tego hasła. Zobaczmy wpierw, czy jest ono aktualne?

Każdy chyba przyzna, że czasy, które przeżywamy, są wyjątkowo krytyczne dla kształtowania się zdrowych zasad moralnych we wszystkich dziedzinach etyki. Fale spoganienia biją dziś o wszystkie brzegi i porty, w których dotąd panowała jeszcze i trzymała się mocno w posadach (niestety z różnych przyczyn tylko względnie mocno) etyka katolicka i katolicka obyczajność. Fale te, zwłaszcza od czasu wojny, zmyły i zmywają stale nowe odsetki ludzi słabych, chwiejnych, niewyrobionych duchowo i odrzucają ich do obozu bądź to wręcz laicystycznego, bądź to zarażonego wpływami laicyzacji.

Prąd ów uderza silnie we wszystkich. Ludzie dorośli, których „przyływ“ ten dosięgnął w latach wyrobionego już światopoglądu, łatwiej mogą sobie dać radę z zalewającym ich niebezpieczeństwem. Co jednak ma robić młodzież? Co ma począć wobec tego żywiołu? — ona, której brak zrozumienia i świadomości oraz wyrobionej woli do opanowania, ujarzmienia uderzających w nią wpływów i niebezpieczeństw.

To też jeśli wobec grożącego na statku niebezpieczeństwa woła się w pierwszym rzędzie: „młodzież i kobiety do łodzi ratunkowych!“ — tak i tu musi się młodzież wziąć w pierwszym rzędzie w obronę, aby nie zwycięża przedwcześnie w upalnym ogniu żywiołu, który ku niej wieje, wyciąga po nią macki, pragnie ją zdobyć za wszelką cenę.

Na szczęście ma jednak młodzież jedną broń w sobie, która ją ratuje, po części samorzutnie, tak jak ratują organizm czerwone ciała krwi, pracujące nad zwalczaniem wrogich bakterij. Tą bronią młodzieży — to jej ideałizm. „Dusza z natury jest chrześcijańską“ — i z natury rwie się ku czystym i jasnym ideałom, których nieskażone przeczucie nosi jeszcze młodzież w swem sercu.

Rzucając więc tegoroczne hasło, powiedziało sobie Zjednoczenie tak: Naszej młodzieży grozi zalew spoganienia, uderzający w pierwszym rzędzie w dziedzinę czystości. Już na starszych pokoleniach widać, że dziś zachwiało się zrozumienie czystości, a cóż dopiero czeka młodzież, która wyrasta w tych nieszczęsnych dla niej warunkach. Zatem „ratujmy naszą młodzież!“ Dajmy jej więc sposobność do zapoznania się z tem ważnem zagadnieniem, aby mogła zrozumieć jego wagę i doniosłość.

Nie będzie jednak Zjednoczenie omawiać zagadnienie czystości tylko z czysto seksualnego punktu widzenia. W powiedzeniu: „Błogosławieni czystego serca“ nie należy bowiem „czystość“ zacieśniać tylko do pojęcia wyłącznie seksualnego. W języku polskim nie uwydatniają się niestety subtelności, jakie wydobywa na jaw w tym wypadku np. język niemiecki. Niemcy odróżniają mianowicie pojęcie „Keuschheit“ od „Reinheit“. O ile pierwsze obejmuje tylko sprawy związane, powiedzmy, z 6-tym i 9-tym przykazaniem, o tyle pod drugim wyrażeniem rozumie się czystość w szerszem znaczeniu — a więc czystość równającą się ze stanem łaski poświęcającej w duszy, czyli z wolnością od wszelkiego grzechu — zwłaszcza ciężkiego, a nawet czystość ciała, ubrania, obejścia i t. d.

I ta właśnie szeroko pojęta czystość będzie przedmiotem prac SMP w 1932/33 r. Oczywiście nie pominie się w tym czasie i zagadnień czysto seksualnych, ale w ostatecznym wyniku chodzi o to, aby młodzież zdobyła o wiele szersze i głębsze zrozumienie czystości, która jak pan-cerz chronić ją winna przed zalewem dzisiejszego spoganienia, obejmującego wprawdzie w pierwszym rzędzie dziedzinę zmysłowości, ale uderzającego za nią także we wszystko, co tylko stoi w związku z etyką katolicką i supremacją ducha nad ciałem.

Tę myśl Zjednoczenia winny zrozumieć patronaty SMP i zrealizować w swej pracy w terenie.

A teraz wróćmy jeszcze do owego ukochania przez młodzież ideału, o którym mówiliśmy, że jest jedną z naturalnych osłon młodzieży przeciw złu i która jest jednym z najwdzięczniejszych punktów zaczepnych w pracy wychowawczej.

Oto ujmując swe tegoroczne hasło w słowa: „Chcemy Boga oglądać!“ — pragnęło Zjednoczenie wykorzystać ten drzemiący w młodzieży pęd do

idealizmu i na przekór fałom spoganienia, wbrew całej deprawacji, idącej ku niej od pewnych zwłaszcza sfer „postępowych” — postawić chciało Zjednoczenie członkom SMP przed oczy ideał najwyższy — szczyt dążeń i tęsknot ludzkości od prawników — jakim jest dążenie do Bóstwa i oglądanie, posiadanie Boga oraz współzycie z Bogiem oraz wynikająca stąd radość prawdziwa. Ten zaś ideał okupuje się jednym podstawowym warunkiem — jakim jest — czyste serce. „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają!” U wrót dzielących Boga od ludzkości stoi zatem czystość. Kto ją zdobędzie — zdobywa Boga. Jasnym zaś jest, że musi to być czystość równająca się wolności od wszelkiego grzechu — a więc stan łaski poświęcającej — stan czystości w pojęciu nie tylko „Keuschheit”, ale i „Reinheit”.

Widzimy więc, że stoi przed SMP zadanie wielkie, trudne, ale i piękne. Młodzież, przez odpowiednie ankiety, wykłady, pogadanki, dyskusje i lekturę, ma poznać i zrozumieć zagadnienie czystości serca w najszerszym znaczeniu tego słowa, — ma ją ona ponadto ukochać, jako skrzydło najlotniejsze, unoszące człowieka najpewniejszym szlakiem ku szczęściu obcowania z Bogiem.

Bo słowa „Boga oglądać” nie należy pojmować w sensie jakiejś biernej, bezczynnej tylko kontemplacji, będącej może, w pojęciu niektórych ludzi, jakoby stanem rozleniwionego błogostanu. Słowo „oglądać” rozumieć nam należy jako „posiadanie i współzycie”, więc jako stan aktywny, twórczej z Bogiem współdziałalności.

Tyle co do uzasadnienia i wyjaśnienia tegorocznego hasła Zjednoczenia. A teraz jeszcze kilka słów co do sposobu przeprowadzenia go.

W pierwszym rzędzie SMP. posługiwać się mają metodą pogadank ankiety. Zjednoczenie opublikuje co kwartał nowy tekst ankiety oraz pogadankę na temat czystości i odda je do użytku w swoich czasopismach organizacyjnych, zwłaszcza w „Kierowniku Stowarzyszeń Młodzieży”. Ponieważ zaś temat ten byłoby niejednemu młodemu trudno opracować w samych tylko listach ankiety (jak to bywało w innych latach), cały nacisk położy się w r. b. na pogadanki dyskusyjne w SMP. i tu wielkie pole do współpracy z młodzieżą mają właśnie członkowie patronatów. Całe to zagadnienie potraktować należy z wielkim taktem pedagogicznym i z przystosowaniem do miejscowych warunków (zwłaszcza część I — o zwalczaniu pornografii, zatruwającej czystą atmosferę moralną, w której młodzież dojrzewa).

I tu w związku z pogadankami ankietowymi podkreślić należy dwa momenty specjalne.

1) Pogadanek, wydrukowanych przez Zjednoczenie w „Kierowniku“ i na osobnych odbitkach, nie należy trzymać się kurczowo, a tem mniej przeprowadzać je w formie katechizmowego dialogu: pytań i odpowiedzi. Schematy te podają jedynie myśli i dyspozycje do swobodnej rozmowy, dyskusji, w których młodzież powinna jak najszczerzej wypowiadać swoje myśli, spostrzeżenia i poglądy.

2) Następnie ważną rzeczą jest związanie dyskusji z jakimś „czy-nem“. Nie wystarczy krytykować i utyskiwać nad bolączkami. Za mało jest marzyć o dalekim i niedościgłym pięknie. Zło trzeba usunąć a pięk-no zdobyć. Ważną więc rolę odegrają przy pogadankach postanowienia i plan akcji działania w terenie.

Tu z wielką pomocą przychodzi SMP w tym roku akcja Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej, prowadzona z okazji święta Chrystusa-Króla pod hasłem: „Precz z bezwstydem w druku i obrazku!“ Będzie to akcja na większą skalę, prowadzona przez całe zdrowo myślące, starsze społeczeństwo. SMP. powinny wziąć udział w tej akcji. To będzie tym „czy-nem“ — dostosowanym do pogadanek I-ego kwartału pracy.

Ale ten czyn nie powinien zamrzeć po jednym tylko wysiłku w sam dzień święta Chrystusa-Króla, powinien on się rozwinąć na dalszą metę i objąć kolejno inne dziedziny, także w następnych miesiącach w łączności z tematem odnośnego kwartału. Wówczas zarówno z rzuconego hasła, jak i przeprowadzonych dyskusyj oraz z przeczytanych artykułów i książek może być korzyść realna, trwała.

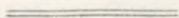
Szczegółowe informacje w związku z przeprowadzeniem hasła w 1932/33 r. znajdują patronaty w prasie Zjednoczenia, a zwłaszcza w „Kierowniku“ oraz w okólnikach związkowych. „Kierownik“ ogłasza nawet konkurs z nagrodami¹⁾ na sprawozdania SMP. z tej dziedziny. Udział brać w nim mogą SMP. z patronatami, a także same patronaty. Zjednoczenie pragnie bowiem mieć szczegółowe materiały z terenu tego tak ważnego działu pracy w SMP.

Stańmy więc wszyscy do nowej pracy. Ale żeby ją móc, dla dobra młodego pokolenia Polski, przeprowadzić z Bogiem i po Bożemu — prze-myślmy najpierw sami jak najgłębiej²⁾ znaczenie tych słów Chrystusowych: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają!“, — starajmy

¹⁾ Nr. 10/32.

²⁾ Polecam w tym celu zwłaszcza następujące prace: X. Józef Archutowski: Jezusa Chrystusa kazanie na górze. Nakład św. Wojciecha — i X. Ludwik Deyrieux: Szczęście według ewangelji. Nakład XX. Jezuitów.

się sami w naszej pracy wewnętrznej sięgnąć jak najwyżej w tej dziedzinie, — a wówczas możemy być pewni, że i młodzież, porwana naszym przykładem, z całą siłą zapалу, na jaki stać młode dusze, przejmie się słowami psalmisty: „Serce czyste stwórz we mnie Boże — i ducha prawego odnów we wnętrznościach moich!“ — i wbrew wszelkim zakusom, czyhających na nią ponęt laicyzacji, dążyć ona będzie śmiało i radośnie do oglądania i posiadania Boga — przez kryształową czystość młodzieńczego serca.



Robotnicze Towarzystwa Przyjaciół Dzieci.

Encyklika „Quadragesimo anno“ przestrzega przed t. zw. socjalizmem kulturalnym, który, jak pisze, „wpływem swoim ogarnia przedewszystkiem umysły i obyczaje; pod pokrywką przyjaźni zbliża się zwłaszcza do dzieci, by od młodości pociągnąć je za sobą, lecz niezaniebduje też ogółu dorosłych, by wytworzyć człowieka-socjalistę, któryby wpływał na społeczeństwo w myśl zasad socjalistycznych“. U nas w Polsce jako przejawy tego socjalizmu kulturalnego, w którym Pius XI widzi nowe groźne niebezpieczeństwo dla społeczeństwa chrześcijańskiego, należy uważać przede wszystkim Towarzystwo Uniwersytetów Robotniczych, t. zw. T. U. R., i Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci.

To ostatnie Towarzystwo prowadzi, jak czytamy w „Robotniku“, jako organizacja rodziców i wychowawców, pracę wychowania socjalistycznego wśród dzieci robotniczych w przedszkolach i szkołach, w zakładach wychowawczych, w ogniskach, bursach, świetlicach, klubach, na kolonjach i t. p. Obecnie posiada Towarzystwo 26 oddziałów w tem oddział w Chicago. Roztacza ono opiekę nad około 4000 dzieci. Liczba przedszkoli, ognisk i klubów, utrzymywanych przezeń, wynosiła 30, w dniu 1 kwietnia liczba dzieci w nich 1760. Przy oddziale Warszawa-Żolibórz istnieje od r. 1928 6-klasowa szkoła powszechna z 119 dzieci. Nosi ona, jak zaznacza sprawozdanie, charakter świecki, t. j. antyreligijny. Przy szkole istnieje przedszkole z 45 dzieci — naturalnie w tym samym duchu prowadzone (wiemy z źródła autentycznego, że od kierowniczek przedszkola żąda się wyraźnie propagandy antyreligijnej). Przy każdym ognisku czy klubie dla dzieci powstają kółka rodzicielskie, w których urząda się odczyty, zebrania i pogadanki przede wszystkim w sprawach wychowania dzieci w duchu socjalistycznym oraz na inne tematy. Towarzystwo prowadzi oprócz tego dwa zakłady wychowawcze, w Warszawie i Helenowie, w których w dniu 1 kwietnia r. b. chowało się 125 dzieci. W r. 1930 zostało w Puszczy Marjańskiej otwarte specjalne uzdrowisko dla dzieci, obliczone na mniej więcej 40 dzieci. Także kolonjami letniami zajmuje się Towarzystwo, w r. 1932 wysłało ono na kolonie letnie 759, w tem bezpłatnie 170. W Łodzi istnieje jeszcze Przychodnia Przeciwgruźlicza, w której w r. 1932 udzielono 29 951 porad lekarskich.

Staraniem organizacji wychodzi osobne pismo dla dzieci „Przyjaciół Dzieci“ jako dwutygodniowy dodatek do „Robotnika“.

Rozporządza ona zaś wcale okazałymi funduszami. W roku obrotowym 1931/32 zamykają się dochody i wydatki Zarządu Głównego cyfrą 335 356,89 zł. Nie są tu uwzględnione obroty poszczególnych oddziałów, z których np. łódzki wykazał obrót 311 247,69 zł. W dawniejszych latach miała ona subwencje rządowe. Obecnie jeszcze otrzymuje od niektórych samorządów subwencje.

Od r. 1928 należy Towarzystwo do Międzynarodówki Socjalistycznego Wychowania.

Na szeroką więc skalę zakrojona jest działalność Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, jakkolwiek rozwija się narazie na dość wąskim terenie. Nie można jej lekceważyć i przechodzić nad nią do porządku dziennego. Ileż złego zrobiły w Niemczech i szczególnie w Austrii „Vereine der Kinderfreunde“! Dlatego nawołuje „Quadragesimo anno“ do akcji odpornej wobec tego rodzaju akcji: „Nie doceniają groźnych niebezpieczeństw“, taki zarzut robi ona, „ci, którzy nie troszczą się o to, by odpowiednio do ich wielkości stawić im odważny i zacięty opór“. I dołącza tę przestrożę: „Ojcem socjalizmu kulturalnego był liberalizm, a spadkobiercą będzie bolszewizm“.

Centralny Komitet dla spraw młodzieży wiejskiej.

Z inicjatywy Ministrów Rolnictwa, Spraw Wewnętrznych oraz Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego powstał przy Centralnem Towarzystwie Organizacji i Kółek Rolniczych Centralny Komitet do spraw młodzieży wiejskiej. Celem tego komitetu jest koordynowanie pracy oświatowo-kulturalnej wśród młodzieży wiejskiej. W jego skład wchodzi przedstawiciele powyższych trzech ministerstw, Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego oraz przedstawiciele organizacji społecznych, prowadzących pracę wśród ludności wiejskiej. Pierwsze zebranie Komitetu odbyło się w dniu 5 kwietnia r. b. Zajmowało się ono poza kwestjami organizacyjnymi głównie sprawą przysposobienia rolniczego.

Związek Matek.

W r. 1876 powstała w Anglii organizacja kobieca, która zasługuje w obecnych czasach na szczególną uwagę a naogół mało jest znana. Jest to „Związek Matek“ (Mothers Union). Liczy on przeszło pół miliona członkiń a ma liczne swe placówki także w angielskich dominjach i kolonjach. Jest zaś ideowo oparty a anglikanizm. Tem więcej są godne uznania takie cele:

- 1) bronić nierozzerwalności małżeństwa;
- 2) budzić w matce poczucie wielkiej odpowiedzialności, jaką jej nakłada wychowanie dzieci;
- 3) tworzyć wszędzie organizacje matek, któreby w oparciu o modlitwę i świadome siły dobrego przykładu, tworzyły w swych rodzinach atmosferę czystości i świętości.

Członkami zwyczajnymi są kobiety zamężne; przyjmuje się tylko osoby wierzące i praktykujące. Kobiety niezamężne mogą być członkami

nadzwyczajnymi. W ostatnim czasie powołano wobec tych niezmiernie silnych ataków na małżeństwo i rodzinę do życia w Zarządzie Głównym osobną sekcję studjów nad niebezpieczeństwem zagrażającym małżeństwu. Sekcja ta ma opierać się na ideach konferencji w Lambett (angielskich biskupów) i encykliki „Casti connubii” (tego rodzaju uznanie dla encykliki o małżeństwie chrześcijańskim w kołach angikańskich jest szczególnie znamienne). Zadaniem jej są z jednej strony badania nad zasadniczymi podstawami małżeństwa, socjologicznymi, religijnymi, prawnymi, z drugiej zaś nad nowoczesnymi błędami o małżeństwie. Chce ona też za pomocą odpowiedniej akcji publicystycznej szerzyć zdrowe i święte zasady moralności małżeńskiej.

O czterdziestogodzinny tydzień pracy.

W walce z bezrobociem wysunięto jako jeden z środków złagodzenia tej klęski projekt odpowiedniego ograniczenia czasu pracy. Sprawą zajmowały się już dawniej organy Międzynarodowej Organizacji Pracy. XVI Międzynarodowa Konferencja Pracy uchwaliła nawet rezolucję, w której wypowiada się w zasadzie za ograniczeniem czasu pracy bez obniżenia płac celem zmniejszenia bezrobocia i poleciła Radzie Administracyjnej Międzynarodowego Biura Pracy podjęcie studjów nad sprawą wprowadzenia 40-godzinnego tygodnia pracy. W oparciu o tę rezolucję zwrócił się delegat rządu włoskiego De Michelis do Rady Administracyjnej Międzynarodowego Biura Pracy z wnioskiem zwołania nadzwyczajnego posiedzenia tejże Rady, któreby zajęło się sprawą przedłużenia sesji specjalnej Międzynarodowej Konferencji Pracy kwestji 40-godzinnego tygodnia pracy. Krok ten rządu włoskiego wzgl. jego delegata wywołał wielkie wrażenie. M. i. bardzo gorąco powitał go organ watykański „Osservatore Romano” w specjalnym artykule nr. 217, wyrażając życzenie, by doprowadził on do skrócenia tygodnia pracy przy zachowaniu dotychczasowej wysokości płac.

Stosując się do wniosku delegata włoskiego zwołał Prezes Rady Administracyjnej ją na sesję nadzwyczajną na dzień 21 września r. b. Obrady tej sesji opierały się na referacie wyżej wymienionego delegata włoskiego, który uzasadnił swój wniosek. Wywody jego wysuwały projekt rezolucji, domagającej się zwołania przed końcem tego roku jeszcze komisji przygotowawczej, któraby się zajęła stroną techniczną skrócenia dnia pracy oraz postawienia na porządku obrad najbliższej Międzynarodowej Konferencji Pracy sprawy 40-godzinnego tygodnia pracy. W wyniku obrad tej sesji nadzwyczajnej uchwalono nasamprzód zwołanie na styczeń 1933 do Genewy komisji przygotowawczej, złożonej z przedstawicieli rządów, pracodawców, dla przeprowadzenia studjów nad kwestją krótszego tygodnia pracy. Wyniki prac tej komisji mają być przedłożone Radzie Administracyjnej jeszcze na jej sesji styczniowej, by można je ew. przedstawić najbliższej międzynarodowej konferencji gospodarczej i ew. rządów. Poza tem uchwalono zwrócić się do Sekretarjatu Jeneralnego Ligi Narodów o zwołanie jak najrychlej mieszanej komisji dla spraw bezrobocia, któraby się zajęła przede wszystkim kwestją międzynarodowych robót publicznych.

Wyniki obrad tych świadczą, że sprawa 40-godzinnego dnia pracy jeszcze długo będzie musiała czekać na załatwienie.

Dr. Andrzej Niesiołowski. Formy i metody pracy oświatowej. [Próba] klasyfikacji i analizy socjologicznej. „Księgarnia Polska“ Warszawa 1932. Str. 272 i XII.

Szumność tytułów tej książki osłabił autor do niedających się określić granic terminem „próba“. Nawet jednak to osłabienie nie może uwolnić autora od spełnienia przyrzeczeń zawartych w tytułach, a tymczasem czytelnik nie znajduje w książce żadnej próby socjologicznej ani innej klasyfikacji i analizy metod. To, co jest podane na str. 225 — 227 jako „metody pracy zespołowej“, nie jest socjologiczną klasyfikacją, lecz tylko (interesującym zresztą) wyliczeniem. Autor pisze poprostu przedewszystkiem o „formach“, a potem o wszystkim innym, przyczem wśród tej reszty zagadnienie metod wcale nie wysuwa się na czoło. Brak definicji wieloznacznego terminu „forma“, brak również teoretycznych rozważań nad związkiem między „formą“ a innymi podstawowymi czynnikami pracy oświatowej, takimi, jak program, metoda, pracownik oświatowy.

Na str. 8 dzieli autor „formy pracy“ na 1) „takie, w których wyodrębnia się przedmiot z przedmiotu; 2) takie, w których przedmiot jest sam równocześnie podmiotem (choćby się posługiwał funkcjonariuszami, jak np. kierownicy centrali i zaangażowani działacze, którzy jednak pracują z jego mandatu)“. W myśl tej zasady zalicza autor uniwersytet ludowy do pierwszej, a stowarzyszenie oświatowe do drugiej kategorii. Niejasnem przy tej zasadzie podziału jest to, że autor, mówiąc na stronie 8, iż „w każdej akcji społecznej logicznie rozróżniamy dwa człony: podmiot t. j. osobę albo osoby, prowadzące akcję, i przedmiot, t. j. tych, na których się oddziaływuje“, nie wyjaśnił, o jakiego rodzaju akcję wychowawczą chodzi mu w książce. Domysleć się tylko można z tekstu, że nie chodzi tu o akcję wychowawczą, odbywającą się w ramach stosunku społecznego między wychowawcą a wychowankiem, wtedy bowiem trudno byłoby zaliczyć stowarzyszenie do „form“, w której „przedmiot jest sam równocześnie podmiotem“, ponieważ właśnie w stowarzyszeniach spotykamy się częściej ze stosunkiem autorytatywno-wychowawczym, a zato w uniwersytecie ludowym często ze stosunkiem przodowniczo-wychowawczym. Przez akcję zdaje się autor rozumieć nie działalność wychowawczą, ale organizowanie tej działalności. Jaki związek zachodzi między jednym a drugim, o tem się nie dowiadujemy.

Autor wyróżnia jeszcze trzecią grupę „form“, którą jednak szczegółowo się nie zajmuje. Jest to „organizacja środków pomocniczych“, w której skład wchodzi przedewszystkiem „1. czytelnictwo (biblioteki lokalne, wędrownie i, czytelnice, oraz centrale propagandowe czy kwalifikujące oraz wydawnicze), 2. nauka korespondencyjna, 3. muzea i wystawy, 4. przeźrocza i filmy, 5. radio, 6. świetlice, 7. organizacja wywczaśów, wycieczki, kolonje wakacyjne i t. p.“ Wydzielenie „środków pomocniczych“, czyli narzędzi działalności oświatowej, wydaje mi się całkiem jasne, widzę bowiem zasadniczą różnicę między np. uniwersytetem ludowym a np. wypożyczalnią przeźroczy, nie wiem natomiast, na jakiej zasadzie

autor zaliczył niektóre rzeczy wogóle do „form“ pracy oświatowej. Nie każde muzeum, nie każda wystawa i nie każdy film, nie każda biblioteka są organizacjami oświatowymi. Biblioteka oświatowa przechodzi ewolucję od organizacji narzędzi do takiego samego rodzaju organizacji, jaką jest uniwersytet ludowy. Przeźrocza, filmy, radjo — to nie są organizacje narzędzi, lecz narzędzia, nie są zaś narzędziami ani wywczasy, ani wycieczki, ani kolonie wakacyjne. Niewiadomo też, dlaczego uniwersytet korespondencyjny (właściwie autor mówi o nauce korespondencyjnej) został zaliczony do organizacji środków pomocniczych, skoro między nim a uniwersytetem ludowym zachodzi jedynie aktualna tu różnica narzędzi oddziaływania. W pierwszym wypadku jest tem narzędziem list, a w drugim mowa. Inna rzecz, że widzę potrzebę zbadania, czy każdy uniwersytet korespondencyjny można zaliczyć do organizacji oświatowych.

O teatrze ludowym, zaliczanym przez niektóre autorytety oświatowe do głównych „form“ pracy oświatowej, niema żadnej wzmianki. Autor nie przeprowadził więc konsekwentnie swej zasady podziału.

Nie musi to koniecznie obalać samej zasady podziału, niewiadomo jednak, czy utrzymałaby się ona, gdyby autor rozgraniczył był między organizowaniem wychowania a samem wychowaniem.

Książka nie ogranicza się do podziału „form“. Stanowi ona pokłosie trzymiesięcznej podróży oświatowej autora. Wrażenia z tej podróży zajmują dużo miejsca bądź w postaci krótkich wzmianek, bądź szczegółowych opisów. W nich to właśnie leży — mojem zdaniem — pozytywna wartość książki, roztaczają bowiem przed czytelnikiem całe bogactwo różnorodnych faktów oświatowych.

Autor, umieszczając na końcu książki skorowidz rzeczowy i nazwisk, ułatwia czytelnikowi wstęp do swego warsztatu pracy. Są tu poważne niedomagania. Z jednej strony możnaby ilość cytowanych autorów uważać za pokaźną, gdy się jednak zważy wielkość przyjętych w tytułach zobowiązań, wydaje się ona małą. Gorzej, że dobór literatury jest w dużym stopniu przypadkowy. Tak np. pominięta została książka Bystronia, chociaż zagadnienie selekcji cieszy się największą ilością pozycji w skorowidzu rzeczowym.

Podawanie definicji jest przypadkowe. Brak definicji metody, dowiadujemy się zatem, co to jest awans społeczny, jest też następująca definicja programu: „program to dostosowanie celów wychowania do wymagań poszczególnych systemów kulturalnych i do poziomu umysłowego oraz potrzeb i zainteresowań uczniów“. To samo da się równie dobrze powiedzieć o metodzie, a jest zarówno w stosunku do programu, jak do metody oczywiście błędne.

Cała książka zawiera osobliwą mieszaninę: obok głębi powierzchowność i wprost niefrasobliwość w wydawaniu sądów, obok pojęć pedagogicznych i oświatowych pojęcia socjologiczne, obok sądów teoretycznych poglądy normatywne, obok wzmianek i opisów teoretyczne rozważania. Trudno zorientować się w tym chaosie. Jaki jest właściwy stosunek autora do systemu socjologicznego Znanieckiego, na którym rzekomo się opiera, trudno dociec; niekiedy autor odbiega od tego systemu, ale nie o tem nie mówi. Wartość książki polega na jej materiale informacyjnym.

M. Wachowski.

W. S.

„Walka z bezwstydem i pornografją w druku i obrazku“.

„Największem bodaj złem moralnem doby ostatniej, które staje na drodze odrodzeniu duchowemu ludzkości i szerzeniu myśli Bożej, jest powszechne zepsucie, brak etyki w życiu publicznem, jak i prywatnem, a objawia się ono najjaskrawiej w literaturze i sztuce. Gangrena pornografji jest najboleśniejszą raną, najgroźniejszym zjawiskiem na horyzoncie społecznym. Pornografja — na każdym kroku krzycząca bezwstydem i publicznie się panosząca — podcina i żre społeczeństwo w zarodku, u samego pnia, działając szczególnie zabójczo na umysły, dusze i ciało młodzieży. Przybrana w różnorodną, a zawsze według ostatniej mody przykrojoną szatę: czasopisma, beletrystyki, obrazów, kart, filmu, rewji czy teatru — szeroką falą się rozlewa i destrukcyjną prowadzi robotę“. (Odezwa Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej — „Ruch Katolicki“ 1932 nr. 9/10).

W jednym szeregu z tym bezwstydnym kultem ciała i rozkrzyczaną pornografją, a może jako dalszy jej etap staje akcja wolnomyslicieli, propaganda bezbożnicza, której wywrotowe cele mają zniszczyć wiarę w Boga i wszelki kult religijny. Grozę tego niebezpieczeństwa dobrze wyczuł Ojciec św. Pius XI, który w tej palącej sprawie, w słynnej swej encyklice „*Caritate Christi compulsi*“, — do katolików takimi słowami się odzywa:

„I tak stajemy się świadkami zdarzenia, którego dotąd w dziejach ludzkości jeszcze nie było, że bezbożnicy, porwani szaleństwem szatańskim, podnoszą haniebnie swe sztandary przeciw Bogu i religji na całym świecie. Nie zbywało coprawda nigdy w ciągu dziejów na ludziach nieczemnych, ani na ateuszach... Za naszych dni jednak zgubny ten obłęd jawnie szerzy się w szeregach ludu, wciska się nawet do szkół ludowych i bez osłony rozpościera się w teatrach. Aby zaś jeszcze szerzej mógł się rozlewać, apostołowie jego posługują się najnowszymi wynalazkami: kinem, gramofonem oraz chórami i przemówieniami rozgłośni. W własne wyposażeni drukarnie, tłoczą pisma swe we wszystkich językach i z miną i gestem zwycięzców rozszerzają całkiem jawnie bezbożną swą bibulę i swe wydawnictwa... Utworzyli sprawnie działające organizacje polityczne, gospodarcze, wojskowe i niestrudzenie zmierzają do swego celu przez swoich agitatorów, którzy na wiecach zapomocą plakatów i czasopism ilustrowanych i jakimibądź środkami propagandę swą wnoszą już to potajemnie, już to jaw-

nie we wszystkie stany, grupy społeczne i na otwartą ulicę. ...Nadto prowodyrzy i duchowi ojcowie tego ruchu haniebnego umieją wyzyskać dla celów swoich nędzę obecną: tłumaczą bowiem w chytry sposób ludowi, że religja i wiara w Boga jest przyczyną klęsk tak olbrzymich. Przenajświętszy krzyż Chrystusa Zbawcy — z oburzeniem woła Jego Świątobliwość Ojciec św. — krzyż, który jest symbolem pokory i ubóstwa, ten krzyż stawia się obok godel dzisiejszego imperjalizmu“.

Głęboka boleść przygniała serce Ojca św. na widok tak wielkiej pogardy, okazanej Majestatowi Bożemu i zguby tylu dusz ludzkich. Dlatego pod koniec swoich wywodów ostrzega świat przed złem i wzywa wszystkich katolików do rychłego przeciwdziałania temu ruchowi. „Podnosimy głos z całą siłą Apostolskiego Naszego przekonania w obronie podeptanych praw Bożych i świętej tęsknoty duszy ludzkiej, która za Bogiem wręcz łaknie. Musimy to tem więcej uczynić, ponieważ rzesze te, szatańskim opętane duchem, nie przestają jedynie na wygłaszaniu frazesów, lecz w uciążliwej, mozolnej pracy niece swe zamiary jak najszybciej urzeczywistnić usiłują. Biada zaś rodzajowi ludzkiemu, jeśli Bóg, tak wielce przez własne stworzenie lekceważony, tej powodzi zniszczenia dozwoli się rozlać i jeśli posłuży się nią, niby biczem, celem ukarania świata!“

Spostrzegając i doceniając to niebezpieczne zjawisko zepsucia, groźne dla zdrowia moralnego poszczególnych jednostek, rodzin, jak i całego społeczeństwa — rzucił Najdostojniejszy Episkopat Polski na tegoroczne Święto Chrystusa-Króla, Święto Akcji Katolickiej — hasło bezwzględnej walki z wszelkim bezwstydem i pornografią, z wszystkimi objawami bezbożnego ruchu.

Trudno byłoby wynaleźć hasło, któreby dziś było aktualniejsze, któreby tak istotnie trafiło w największą bolączkę chwili obecnej, jak to właśnie, które wzywa do rozprawy z szerzycielami rozkładu moralnego, z rozluźnieniem obyczajów i brudem wszelakiego rodzaju oraz do walki w obronie chrześcijańskich podstaw życia indywidualnego i zbiorowego.

Kto nie wierzy, że niebezpieczeństwo jest tak wielkie, niechaj spojrzy okiem krytycznym na ulice naszych miast. Ulica — to pierwsza pozycja nieprzyjacielska, to pierwsze siedlisko zarazy pornograficznej, niezdrowych podniet i złego przykładu, szczególnie zabójcza dla młodzieży i dzieci.

Oto — gromadka niedorostków, w powrocie ze szkoły staje przed oknami kabaretu oglądać bezwstydne obrazki obnażonych tancerek. Czy nie dość tej ohydy, która dzieje się wewnątrz lokalu? Czyż trzeba wystawiać ją nazewnątrz, na pokaz, aby chłonęły ją oczy dzieci? Nicco dalej całą ścianę zalepiają barwne plakaty, reklamujące nowy film, a jako największy wabik przedstawiają całującą się parę kochanków. Obok w bramie — „zachęcające“ fototy dają wycinki z filmu, najwięcej działające na zmysły. Dzieci — jeżeli nie mają wstępu do kina — to mogą bez przeszkód obrazki owe oglądać. Napisy zaś na programach — o „wzruszających przeżyciach miłosnych pary kochanków“, o „trójkatach małżeńskich“ i „scenach erotycznych“ dostatecznie informują i „uświadamiają“ o treści nakręcanego za firanką filmu. Opodal drogerja. Okno pociąga widza drobiazgami, rozpyla podniecające zapachy perfum. Wśród lśniących fla-

koników zaś ułożone tajemnicze przyrządy, których „dyskretne“ przeznaczenia chłopcy sobie objaśniają.

Na rogu — stoisko z gazetami. Przeczytajmy najwięcej wysunięte tytuły, a znajdziemy „bestjałskie mordy“, „ofiary zboczeńców“, „procesy szantażystów“, dla lepszej orientacji ilustrowane fotografiami miejsca zbrodni, jej narzędzi lub ofiary. To czasopisma, które rozbudzają instynkty zbrodnicze, rozmazując na swoich łamach najokropniejsze mordy i procesy. Dają one w dodatku bony, uprawniające do nagrody za dobre rozwiązanie zagadek detektywistycznych i kryminalnych. Niemniejsze wrażenie wywołują obok wywieszone różne żarty i „myśli wolne“, pełne soczystych dowcipów i obrazków. Młodzież chciwie śledzi wywieszenie każdego nowego numeru. Czyż nie dosyć przykładów?

Stańmy jeszcze po drodze przed witryną księgarską. Jaka tu dziwna mieszanina. Podręczniki szkolne, cenne wydawnictwa naukowe przepłatają dla urozmaicenia umniejszone rozłożone książki pornograficzne, które łatwo po tytułach i winietach poznać. A porównajmy ceny — jaka różnica pod tym względem między pierwszymi a drugimi. Na pornografię — nie na podręczniki najpotrzebniejsze — jest cena najczęściej — niższa. „Dla zachęty“...

Tak to ulica, ze wszystkich rogów krzyczy propagandą zepsucia, wskazuje drogi „użycia“ życia, jest siedliskiem niezdrowych pokus.

To jest tylko jedna pozeja nieprzyjacielska. Druga — również bardzo groźna — to słowo drukowane, książka, broszura, gazeta, czasopismo. Ileż ich się mnoży ciągle, a jakie mają nakłady. Jedno z najwięcej szkolliwych czasopism tygodniowych — dochodzi podobno do ćwierć milionowego nakładu. Nieraz oszukuje się bezwstydnie czytelnika nie poinformowanego, dając mu pod niewinnym tytułem naukowości czy literackości najwstrętniejszą pornografię lub wprost agitację bezbożniczą, rzekomo wolno... myślą, wymierzoną przeciw urojonym przesadom i t. zw. ciemnocie, a głoszącą niezdrowe reformy obyczajów. I ci „przyjaciele ludzkości“ znajdują chętnych prenumeratorów i nabywców swoich piśmideł. Na dworcach, w księgarniach kolejowych poleca się podróżnym na drogę w przeważającej części literaturę pornograficzną, tak że stało się niemal zwyczajem podróżować z lekturą groszową i „lekką“. Tak! — „lekką“ w cenie, ale i „lekką“ w treści, bo pustą.

Jeżeli mówimy o zepsuciu obyczajów w Polsce, o wzroście zbrodniczości, który zmusił nawet władze do wprowadzania sądów doraźnych — to przyczyny zła szukajmy między innymi właśnie w złej literaturze i czasopiśmiennictwie. Stwierdza to wyraźnie Książę Metropolita Sapieha w swoim liście pasterskim o pomocy bezrobotnym, gdzie jako jedną z bolączek pogłębiających ogólny kryzys, wskazuje zalew wydawnictw pornograficznych. Oto słowa listu pasterskiego: „...Ograniczymy się tylko na spojrzeniu na to choćby, co się u nas w Polsce pisze. Wielu z piszących nietylko stara się naśladować najwstrętniejsze i najbrudniejsze piśmiennictwo zagraniczne, ale pragnie je przewyższyć. Cynizm skrajny, wychwalanie zbrodni, niskie plugastwo łączą się, by wysmiewać, burzyć, obdzierać wszystko, co święte, zacne, czyste, a wychwalać bezprawie, wszelką orgię namiętności i niskich popędów. ...Ilu nawet katolików dla pustej ciekawości lub chęci pokazania rzekomej swej wyższości i niezależności czyta

i kupuje takie plugawe książki i pisma, propaguje je bezmyślnie. Ta zaraza moralna przedostaje się w szeregi naszej młodzieży, której podawana jest pod płaszczykiem postępu i uświadomienia nieraz wprost dla deprawacji i pobudzenia do buntu przeciw religii“.

Dalsze siedliska zarazy i bezwstydu — to teatr, kabaret i rewja, kino i radio — a więc wszelkiego rodzaju współczesne i modne rozrywki.

Gdzie podziła się, zanikła dawna, wielka sztuka teatralna? Kryzys teatralny, mówią i piszą wszędzie. Źródeł zaś tego kryzysu szuka się wszędzie, a nie tam, gdzie są właściwe jego przyczyny — tj. w upadku sztuki, zepchnięcia jej na tory interesu i handlu erotyzmem i pornografią. Wszystko w tych gałęziach sztuki (teatr i kino), jak stwierdza słusznie ks. Józef Kupka, biskup Brna Morawskiego, przeprowadzone jest dziś z jedną zasadniczą myślą największego zysku, wskutek czego gra się na podnieceniu nerwów i zmysłów widza i schlebia niskim upodobaniom niewyrobionych kulturalnie mas.

Jaki wpływ ma kino na widzów w kierunku pobudzającym do zbrodniczości, wykazała przeprowadzona niedawno przez amerykańskie władze bezpieczeństwa ankieta i jej sensacyjne wyniki. Stwierdzono, iż w okresie wyświetlania filmów kryminalnych z życia bandytów ilość przestępstw na terenie wielkich miast wzrastała w zastraszający sposób. Statystykę oparto na porównaniu sposobów popełniania zbrodni, dokonanych w rzeczywistości, i fragmentów filmów, w tym czasie wyświetlanych. Okazywało się, że wiele pomysłów zbrodniczych, wykonanych, jak i odegranych na filmie, było do siebie ludzaco podobnych. „Szczęśliwe zakończenie“ zaś filmu było najbardziej przekonującym dowodem tego, że popełniona zbrodnia nie spotka się z zasłużoną karą.

Więcej może jeszcze niż kino działa na umysły, na opinie, na urabianie światopoglądu — radio. Radjo — doskonały środek propagandy, a przytem najtańsza dziś rozrywka — wyzyskiwany jest również do akcji rozkładowej. Nie mówiąc już o zasięgu radjofonji bolszewickiej, przypomnimy tylko coraz częstsze, w polskich stacjach radiowych nadawane audycje znanych polskich bezbożników, głoszących z ukrycia do uszu naiwnych słuchaczy swoje hasła wolnomyślne i wręcz antyreligijne. A i nieraz już słyszało się coś o przerywaniu w rozgłośni niewygodnych kazań czy prelekcyj. Pozatem programy muzyczne, nazbyt przeładowane „lekką“, kabaretową, szlagierową piosenką, bynajmniej nie przyczyniają się w ten sposób do popularyzowania prawdziwej sztuki i szerzenia kultury.

Jeszcze na tem nie wyczerpują się drogi, któremi przenika bezwstyd i jadem zepsucia truje dusze. Pośrednio należą tu tańce nieprzyzwoite i moda zbyt podkasana oraz źle rozumiany sport. Ten ostatni zwłaszcza niebezpieczny jest, gdyż przerost propagandy sportu, współczesna rekordomanja, odsuwa młodzież szczególnie od pracy nad doskonaleniem wewnętrznym, a wprowadza kult ciała. Zbyt zaś grzeszące niedostatkami swoim ubrania sportowe i plażowe, zwłaszcza wobec wspólnych często ćwiczeń względnie kąpieli dziewcząt i chłopców, drażnią i rozbudzają instynkty płciowe, obrażają przyrodzone każdemu człowiekowi poczucie wstydu.

Jeżeli w tak obszerny sposób przedstawiliśmy front walki, grozę ofensywy bezwstydu i pornografji, to dlatego, aby tem więcej uwydatnić

aktualność i potrzebę rzuconego przez Najdost. Episkopat hasła, wzywającego do walki z wszelkim bezwstydem i pornografią.

Nasuwa się pytanie — jak walczyć, jakie są środki usunięcia tej zarazy?

Dwa są sposoby walki — negatywny i pozytywny. Oba należy stosować. Dziś, przy takim rozpanoszeniu się pornografii bezwątpienia należy rozpocząć sposobem negatywnym, co prawda mniej skutecznym na dalszą metę, ale doraźnie najłatwiej i najprędzej dającym się na teren walki wytoczyć.

Tu należy: piętnowanie, bez względu na reklamę recenzyjną i nazwiska autorów wszelkiej literatury pornograficznej; bojkot, nawet zorganizowany bezwstydnymi widowisk teatralnych, rewjowych czy kinematograficznych; nie dopuszczanie do reklamy takich widowisk, niegodnych poparcia z punktu widzenia etycznego w dziennikach czytanych i popieranych przez katolików. Katolicycy prenumeratorzy gazet muszą się domagać, aby redaktorzy ich i wydawcy stosowali się do ich wymagań etycznych i choćby ze stratą kilkudziesięciu złotych rezygnowali z propagowania w ogłoszeniach swoich bezwstydnymi filmów i sztuk, pornograficznej literatury. Dziennik, który z temi wymaganiami katolickiej części swoich abonentów się nie liczy, nie jest godny popierania.

Tępienie pornografii i kryminalistyki po kioskach kolportażowych, a szczególnie usuwanie ich z wystaw na dworcach i ulicach, czy to przez uświadamianie kolporterów, czy przez bojkot odnośnych stoisk to również jeden z środków walki.

Domagać się trzeba stanowczo, czy to w formie protestów, rezolucyj i uchwał, czy przez osobistą interwencję u czynników wpływowych, na posiedzeniach rad miejskich, gminnych i powiatowych, aby zakazywano wywieszania plakatów o nieprzyzwoitej, bezwstydnej treści i napisów, reklamujących stronę erotyczną filmów i rozbudzających zaciekawienie i podnieci zmysłowe.

Od kierowników czytelnii i bibliotek publicznych domagać się trzeba, aby dawali czytelnikom tylko zdrową strawę duchową, a szczególnie, by strzegli młodzieży przed niewłaściwym wyborem książki i czasopisma.

Młodzież powinna uświadamiać przede wszystkim szkoła i wychowawcy. A tutaj — niestety, wspomnieć to trzeba — zanotowano już kilka wypadków karygodnych uchybień, jak polecanie lektury dzieł wybitnie godzących w moralność i pełnych scen erotycznych (Dzieje Grzechu), jak pisanie zadań przez młodzież szkolną, na tematy rychłego lub późnego małżeństwa oraz rozwodów, jak dopuszczanie do czytelnii i świetlic szkolnych czasopism pseudo-literackich, propagujących reformy seksualne i świadome macierzyństwo.

Skutecznie do celu prowadzi natomiast walka z pornografią środkami pozytywnymi. Tu zaś należy: „a) stwarzanie pozytywnych wartości, któreby mogły przeciwstawić się propagandzie bezwstydu i pornografii na tych polach, na których zbiera ona takie pokaźne sukcesy, oraz — b) stwarzanie pozytywnej ostoji moralnej i prawnej w społeczeństwie, tej jedynej podstawy operacyjnej dla jakichkolwiek prac na tym ważnym terenie.“ (Ks. Henryk Weryński.)

W zakresie filmu trzeba pomyśleć o własnej produkcji i, co ważniejsze, produkcję katolickich — t. j. nie tylko religijnych, lecz i świeckich, z punktu jednak widzenia moralnego wartościowych — filmów rozpocząć. Na zachodzie, we Francji i Niemczech, akcję w kierunku propagowania katolickiej wytwórczości filmowej już rozpoczęto. I u nas już powstają, tu i owdzie z różnym powodzeniem, kina parafjalne. Brak jeszcze w tem wszystkim akcji planowej i zorganizowanej.

W dziedzinie literatury robi się już wiele. Istnieją potężne już i znane katolickie domy wydawnicze (św. Wojciech, XX. Jezuici, XX. Pallotyni i i.). Trzeba jeszcze więcej pracy w kierunku rozpowszechniania i wydawania beletrystyki uczciwej, moralnie zdrowej, a przytem dobrze i interesująco — to ważne — pisanej. Konkursy literackie, nagrody literackie katolickie — oto byłyby pozytywne w tej dziedzinie pozycje.

Największe zaś znaczenie miałyby praca w kierunku stworzenia silnej prasy katolickiej, czasopiśmiennictwa, jak również dziennikarstwa katolickiego.

Jaka jest potęga gazet, prasy, o tem nie potrzeba chyba nikogo przekonywać. Prasa urabia opinię publiczną, kieruje umysłami milionów ludzi, ma wpływ na ich poglądy i zasady. Prasa wytwarza atmosferę, wśród której rozwija się myśl zbiorowa. Człowiek dzisiejszy nie rozstaje się z gazetą, czyta ją w tramwajach, pociągach, w domu, w przerwach przy pracy, w dzień powszedni i w niedzielę. Prasa jest nieustanną szkołą dla dorosłych, uczy ich, wychowuje i urabia, tak jak dzieci w szkole nauczyciel i książka.

Jasna rzecz, że katolicy powinni mieć swoją zdrową i silną prasę katolicką, któraby miała wpływ na ludzi i urabiała jednolitą opinię katolicką.

Wielki Papież i reformator społeczny, Leon XIII, taką wyraził opinię o znaczeniu katolickiej prasy: „Prasa katolicka ma za zadanie pomagać w pracy pasterzom ludu Bożego. Dlatego jest obowiązkiem katolików usilnie popierać prasę katolicką. Winni oni wyprzeć się wszelkiego udziału w prasie wrogiej religii, natomiast każdy z nich winien przyczyniać się do rozkwitu i powodzenia dobrej prasy. Nigdy nie jest za dużo gorliwości w zjednywaniu czytelników i abonentów dobrego pisma!“

Obecnie zaś panujący Ojciec św. Pius XI. powiedział o prasie: „Nigdy nie można dość uczynić dla poparcia katolickiej prasy. Sztuka drukarska tyle przyczyniła się do rozszerzania błędów, że teraz musi się stać pomocą przy rozpowszechnianiu prawdy“.

Niedawno arcybiskup Pragi ks. Dr. Kaspar z okazji otwarcia czeskiego katolickiego biura prasowego w przemówieniu swem do dziennikarzy zwrócił uwagę na wielkie cele prasy katolickiej. „My katolicy — mówił — musimy posiadać własną prasę, a prasa ta powinna być postawioną na najwyższym poziomie. Katolickie bowiem cele, których ochronę przyjmuje na siebie prasa katolicka, są ideałami najbardziej wzniosłymi, są samą prawdą, a dla naszych właśnie czasów, warunkiem nieodzownym. Słowo pisane zawsze ma wielki wpływ na ludzi. Wszelkie zatem próby wzmocnienia prasy katolickiej są dla mnie przeto źródłem wielkiego zadowolenia... Skoro pomyślimy, jakie środki posiadają nasi wrogowie na swoją

prasę i jak ją opłacają, to i my nie możemy niczego oszczędzać, aby prasę naszą na równym z pismami niekatolickimi postawić poziomie“.

Istotnie, jakież to smutne i upokarzające, że żadne pismo katolickie, o zdrowej myśli i moralnej tendencji, nie jest drukowane w takiej ilości egzemplarzy, jak oglupiające, bezwartościowe moralnie bazgraniny i plu-gastwa.

Hiszpańska rewolucja — to dzieło prasy. Podczas gdy w stolicy tego katolickiego kraju, w Madrycie, wychodziło codziennie 7 pism w nakładzie 700 tysięcy egzemplarzy, obojętnych lub wrogich Kościołowi, torując drogę dzisiejszemu państwu masońskiemu, to cztery katolickie pisma miały razem mniej niż połowę tego nakładu. Katolicy zaś przeważnie byli założycielami, szerzycielami i czytelnikami tych złych gazet, i w ten sposób przewrót i ucisk Kościoła za ich pieniądze był prowadzony. Nieuświadomieni o znaczeniu katolickiej prasy, truli się powoli niedowiarstwem, bezbożnością i liberalnemi zapatrywaniami na życie i państwo, aż znaczna ich część uległa zatruciu przez złą prasę i dziś już nie myśli i nie żyje po katolicku.

Bierzmy przykład z nieszczęścia Hiszpanji. Twórzmy silną i dobrą prasę katolicką. Popierajmy usilnie, rozszerzajmy w miarę możliwości i umiejętności te czasopisma katolickie, które już istnieją; nie dajmy im upaść z braku prenumeratorów i jednajmy im nowych. Tylko w ten sposób, przez liczne masy odbiorców, przedstawicieli i czytelników zdobędzie prasa katolicka silne podstawy, rozszerzy się, powstaną nowe pisma i gazety katolickie, które będą wtedy urabiały katolicką, jednolitą opinię, szerzyły prawdę i jedynie dobrą moralność katolicką. Tylko wtedy skutecznie będą walczyły z bezwstydem i wypierały wszelki brud drukowany, wszelką pornografię.

W pracy kolportażowej, w rozszerzaniu dobrych pism, książek i broszur muszą brać udział wszystkie jednostki dobrej woli, a także organizacje katolickie. Szczególnie organizacje młodzieży i kobiet katolickich mogą tutaj wiele dobrego zdziałać. Za ich sprawą — w każdym domu, w każdej rodzinie powinna znaleźć się gazeta katolicka, tygodnik na niedzielę i pisemko katolickie dla dzieci.

Z ulicznych kiosków, a przede wszystkim z rąk młodzieży zniknąć muszą jak najprędzej „detektywy tajne“; różne tygodniki „o szerokim świecie“, które takie czynią spustoszenia w duszach, rozbudzają niskie instynkty, wskazują drogę do zbrodni i występku i są najgroźniejszymi czynnikami moralnego rozkładu.

Ostatni jeszcze, pozytywny sposób walki z pornografią i bezwstydem, który tu chcemy przytoczyć, to dążenie do stworzenia podstawy moralnej i prawnej, jako bazy operacyjnej do walki na terenie.

Tu na pierwszym planie należy wychowanie młodzieży w czystości. „Należy podbić życie naszych środowisk społecznych, tok życia rodzinnego, szkolnego, zawodowego, sportowego, artystycznego, rekreacji, wakacje i zabawy nasze dla cnoty czystości czyli rozpocząć energiczną powszechną społeczną krucjatę czystości.“ (Ks. Kazimierz Kowalski.)

Hasło walki z pornografią, walki o chrześcijańskie podstawy życia winno następnie znaleźć odzew w zorganizowanej części społeczeństwa, w stowarzyszeniach katolickich, które całemu ruchowi antypornograficz-

nemu — a przecież nietylko na jedno „Święto“ został on wzniecony — nadać trwale, umożliwiające osiągnięcie jakichś skutków ramy organizacyjne.

Wreszcie opinia katolicka, należycie uświadomiona domagać się musi ustaw, któreby zatamowały bezkarne dotychczas panoszenie się bezwstydu i brudu. Społeczeństwo katolickie ma prawo, musi domagać się ustaw katolickich, ustaw, któreby brały w obronę moralność i dawały podstawę prawną do walki z pornografią.

Katolicy innych krajów zdołali już wywalczyć prawa antypornograficzne. Polska katolicka postępuje jeszcze w tyle.

Hasło rzucone. Czas rozpocząć walkę bezwzględną z wszelkimi obławami obrazkowego bezwstydu oraz różnego rodzaju literaturą pornograficzną. „Tylko pozytywna praca, twórczy czyn katolickich talentów i ducha katolickiego wyprowadzi naród z współczesnych niebezpieczeństw i nizin moralnych ku wyżynom cnoty chrześcijańskiej i piękna moralnego.“

Walka, którą dziś wypowiadamy, to tylko jeden fragment walki, jaką prowadzić zamierzamy w obronie moralnych podstaw życia indywidualnego i zbiorowego, walki o odnowienie świata w Chrystusie, o panowanie Chrystusa-Króla.

W walce tej, w owej wielkiej krucjacie moralności zwyciężymy, zwyciężyć musimy bezwzględnie. Albowiem — powtórzmy pełne miłości i troski ostrzeżenie Ojca św. „biada rodzajowi ludzkiemu, jeśli Bóg, tak wielce przez własne stworzenie lekceważony, tej powodzi zniszczenia dozwoli się rozlać i jeśli posłuży się nią, niby biczem, celem ukarania świata!“

K.

Socjalizm współczesny w świetle encykliki „Quadragesimo anno“.

Miedzy encyklikami „Rerum Novarum“ a „Quadragesimo anno“ leży 40 lat; rozpoczyna się przecież ta ostatnia słowami: „Czterdzieści lat upłynęło od chwili, kiedy ukazała się wspomniała encyklika „Rerum Novarum“. Wielkie w tych 40 latach zaszły zmiany w życiu ludzkości; niewiele było w dziejach epok, w którychby tak daleko sięgające zmiany stosunków w świecie zaszły, jak między jedną a drugą encykliką. Zmiany te objęły nietylko życie nasze polityczne, ale także gospodarcze i społeczne. Podkreśla to też encyklika „Quadragesimo anno“, zaznaczając, że „głębokim zaprawdę przemianom uległ od czasów Leona XIII ustrój gospodarczy, jak i socjalizm“. I dlatego też zajmuje się ona obszernie jeszcze socjalizmem, mimo że Leon XIII poświęcił mu osobną encyklikę „Quod Apostolici muneris“, a i w „Rerum Novarum“ się z nim gruntownie rozprawił. Przytem nabrał socjalizm zupełnie innego znaczenia, stał się potęgą bardzo wielką, niebezpieczeństwo jego wzrosło niesłychanie. I tem również tłumaczy się, że Ojciec św. Pius XI, pisząc swą nową encyklikę społeczną, nie mógł go pominąć, lecz szeroko się o nim rozwodzi. Počasne miejsce zajmują w encyklice te jej ustępy o socjalizmie. A nie-

zmiernie ważne przynoszą one nauki, bo Ojciec św. nowe światło rzuca na socjalizm, który przecież tak bardzo zaciążył nad światem. I dlatego musi bardzo żywo nas interesować, co encyklika „Quadragesimo anno“ o socjalizmie pisze.

„Zmiany w socjaliźmie“ taki nagłówek nosi pierwszy z ustępów encykliki, poświęconych socjalizmowi. I czytamy w tym ustępie na samym początku: „Kiedy za czasów Leona XIII socjalizm można było uważać za twór prawie jednolity, o poglądach wyraźnie określonych i w system ujętych, rozpadł się on później na dwa główne wrogie sobie kierunki, często i namiętnie się zwalczające“. Już od dawna ścierały się w socjaliźmie różne prądy, dochodziło tam nieraz do kłótni i to nawet dość głośnych i hałaśliwych, ale zgoda, choć może pozorną, następowała rychło, i nazewnątrz przedstawiał się on jako zwarta całość. I dopiero po wojnie właściwie doszło w nim do rozłamu — początki tego rozłamu sięgają wprawdzie lat przedwojennych — rozszczepił się on bowiem na dwa kierunki: komunizm i właściwy socjalizm.

Encyklika podaje dokładne określenia tych 2 kierunków, wyjaśnia, na czym polega ich istota, w czym one się od siebie różnią. Są to jednak tylko 2 kierunki tego samego socjalizmu, a nie 2 zupełnie odrębne systemy socjalistyczne. Mają one bowiem te same zasadnicze podstawy, różnią się tylko w rzeczach więcej zewnętrznych, mniej istotnych, jak to Ojciec św. wykazuje. Zarówno jeden, jak i drugi kierunek zachowały przedewszystkiem dawne antychrześcijańskie nastawienie, wrogie odnoszenie się socjalistów do religji i Kościoła. Stwierdza to Ojciec św. zaraz zgóry, jest to jakby wstępna przestroga, bo później jeszcze dokładniej przedstawia tę bezbożność obu kierunków.

Nasamprzód zajmuje się encyklika ostrzejszym kierunkiem: komunizmem. Rozprawia się zaś z nim wcale krótko, gdyż nie można mieć co do niego żadnych złudzeń; oblicze jego jest zupełnie jasne.

Jako zasadnicze jego cechy, co do których różni się on pod pewnemi względami od właściwego socjalizmu, podaje encyklika dwa cele: najostrejsza walka klasowa i zupełne zniesienie własności prywatnej. „Dąży zaś on do nich“, tak czytamy, „nie skrycie, nie drogą okreśną, lecz jawnie, otwarcie, nie cofając się przed żadnym gwałtem“. I przypomina encyklika, bo wszystkim to jest wiadome, z jaką bezwzględnością, zawziętością, nieludzkością, z jakim okrucieństwem komunizm dobija się do władzy i ją sprawuje. Wskazuje zaś ona przytem na te straszne spustoszenia i zniszczenia, jakie wschodnią Europę i Azję t. j. Rosję bolszewicką nawiedziły.

Bezwzględny w swej nienawiści i okrutny w swych gwałtach jest komunizm też wobec religji i Kościoła, o czym nie potrzeba wcale, jak zaznacza encyklika, dłużej się rozwodzić, gdyż są to rzeczy aż nadto znane. I dlatego uważa Ojciec św. już za zbyteczne przed nim przestrzegać.

Zato dwie sprawy leżą Mu gorąco na sercu i nie może On ukryć tu swego żalu. Boli Go bowiem nasamprzód bardzo obojętność i niedbałość tych, którzy, jak pisze, „niedoceniać się zdają groźnego tego niebezpieczeństwa i przez swą gnuśną bez-

czynność pozwalają, by na cały świat szerzyła się propaganda gwałtownego i krwawego przewrotu. Z tej bezczynności i niedbalstwa pragnie On tych, co dzierżą władzę, wyrwać, ich do czynu energicznego pobudzić. Państwa winny z największą energią prowadzić walkę z komunizmem. Lecz ważniejsza jest dla Ojca św. jeszcze druga rzecz. Wie On bowiem, że samo prześladowanie komunizmu przez państwo nie wiele pomoże, o ile nie usunie się źródeł zła tych stosunków, które przyczyniają się do rozwoju komunizmu. Stosunkami temi to nędza i bieda, które wtrącają ludzi w rozpacz i rzucają ich w objęcia komunizmu. Do tych, którzy nie starają się tych stosunków usuwać, choć mają władzę po temu, szczególne pretensje podnosi Ojciec św., nazywa ich zachowanie się karygodną lekkomyślnością i jak najsurowiej ich potępia.

Tyle mówi encyklika „Quadragesimo anno“ o komunizmie.

Bez porównania wiele więcej zajmuje się ona socjalizmem właściwym czyli, jak go nazywa, umiarkowanym. Jest on bowiem, można powiedzieć, o wiele niebezpieczniejszym. Zmienił się mianowicie w tych 40 latach bardzo i to w pewnej mierze na korzyść, stracił wiele z dawnych swych cech, które odeń odstraszały, stał się jakby przystępniejszym. I dlatego dokładnie przygląda się Ojciec św. temu obecnemu jego wyglądowi, by zbadać, czy po tych zmianach, które w nim zaszły, może katolik nań się godzić i w jego szeregach stawiać.

Ojciec św. przedstawia ten umiarkowany socjalizm w możliwie korzystnym świetle. Z całą życzliwością wykazuje On te wszystkie zmiany na lepsze, jakie się w nim dokonały; wyraża się o nich jakby z pewnem uznaniem i nie ukrywa, że ma socjalizm nawet niektóre dobre strony.

Stwierdza więc encyklika, że umiarkowany socjalizm zarzuca wszelki gwałt, który dawniej głosili socjaliści i który teraz stosują z taką bezwzględnością komuniści i że nawet co do głównych zasad swej nauki znacznie zrobił ustępstwa. Już bowiem jego hasła walki klasowej i zniesienia własności prywatnej inaczej wyglądają. Złagodniały one bardzo, widać w nich pewne umiarkowanie. Doszło nawet do tego, że zbliżył się on pod pewnemi względami w nauce swej do chrześcijańskich zasad i to tak dalece, jak zaznacza encyklika, że „bezspornie niektóre punkty jego programu uderzająco podobne są do postulatów reformatörów społecznych“.

I widzi encyklika możliwość większego jeszcze złagodzenia głównych zasad socjalistycznych, idącego nawet tak dalece, że można się będzie całkowicie na nie godzić i je popierać. Lecz nie będą to już zasady wyłącznie socjalistyczne. Kto je chce wyznawać, nie potrzebuje przystępować do socjalistów.

Zaznacza jednak Ojciec św., że ta zmiana na lepsze, to zbliżenie się do chrześcijańskiej nauki społecznej nie ogarnęła całego niekomunistycznego socjalizmu. Wielkie masy socjalistów stoją od nich jeszcze bardzo daleko, przeważnie nie zarzucają one ani walki klasowej ani zamiaru zniesienia własności prywatnej, lecz najwyżej wprowadzają pewne złagodzenie tych swych zasad.

Te zmiany w socjaliźmie, jakkolwiek wcale pożądane, mogą wywołać jednak niebezpieczny zamęt pojęć. Bo próbują niektórzy pojednać socjalizm z nauką katolicką i Kościołem, głosząc, że podobnie jak socjaliści zbliżają się do zasad chrześcijańskich, tak też i Kościół winien wyjść im niejako naprzeciw i swą naukę złagodzić w kierunku socjalistycznym. W ten sposób, spodziewają się, mogłoby dojść do zgody między Kościołem a tym olbrzymim ruchem socjalistycznym. Ojciec św. jednak ani słyszeć nie chce o podobnych próbach i dążeniach, odrzuca je zgóry, uważa je za szkodliwe mrzonki. Jakby w pewnym podnieceniu lub uniesieniu poucza, że do socjalistów należy iść z pełną chrześcijańską prawdą, nie nie ukrywając i nic nie łagodząc. Przeciwnie należy ich uświadamiać, że słuszne ich dążenia najlepsze mają oparcie w chrześcijańskich zasadach, że są one przejęte z nauki Kościoła. W ten sposób jedynie można przeprowadzić ich prawdziwe nawrócenie. Kompromisu żadnego niema i nie może być.

Encyklika rozważa jednak jeszcze drugą możliwość. Nie jest wykluczonem, tak sądzą niektórzy, że rozwój w socjaliźmie zdrowych idei doprowadzi tak daleko, że oczyści się on zupełnie z swych fałszywych poglądów co do walki klasowej i własności prywatnej i stanie pod tym względem na stanowisku, które w niczem nie jest sprzeczne z nauką chrześcijańską. Co wtedy? Czy taki oczyszczony z błędów socjalizm jest do przyjęcia przez katolików, czy mogą oni go wyznawać. Zaprzecza temu zgóry jak najwięcej stanowczo Ojciec św., socjalizm taki jest również nie do pogodzenia z nauką katolicką, o ile jest prawdziwym socjalizmem; inaczej bowiem przestałby być socjalizmem.

W głębokich i nawet nieco trudnych do zrozumienia wywodach tłumaczy Ojciec św. tę swą nieprzejednaną postawę wobec niego. Wyjaśnia, że mimo wielkich zmian nawet w głównych punktach swego programu pozostaje socjalizm co do najistotniejszej podstawy swej nauki w niezgodzie z zasadami chrześcijańskimi. Rozchodzi się mianowicie o poglądy socjalistyczne na istotę i zadania społeczeństwa. Te poglądy „całkowicie“, jak pisze encyklika, „odbiegają od prawdy chrześcijańskiej“.

Według katolickiej nauki bowiem ma człowiek, żyjąc w społeczeństwie, prowadzić swe cielesne i duchowe zdolności do najpełniejszego rozwoju na cześć i chwałę Stwórcy i przez wierne wypełnianie swych obowiązków zapewnić sobie szczęście doczesne i wieczne. Społeczeństwo ma więc być pomocą człowiekowi w rozwoju jego danych mu od Boga zdolności, ma mu umożliwić jak najdoskonalsze wypełnienie tego zadania, które ma tu na ziemi spełniać. Zupełnie inne jest pojmowanie społeczeństwa przez socjalistów prawdziwych. Ma ono według niego na celu wyłącznie korzyści materialne. Ułatwia bowiem wytwórczość i podział dóbr materialnych. I to jest jego zadaniem. Człowiek, żyjący więc w społeczeństwie, ma za obowiązek najglówniejszy przyczyniać się do możliwie największej wytwórczości dóbr. Całe życie społeczne człowieka musi być temu celowi podporządkowane. Społeczeństwo to według socjalistów jakby jedna wielka fabryka, w której wszyscy muszą pracować według nakazu zgóry wydanego, ujęci w karby żelaznej karności. Dla wytwarzania dóbr musi człowiek wszystko poświęcić, wszystkiego się wyrzec, w tej dziedzinie traci

on swą wolność zupełnie, żyje on bowiem, tak uczy socjalizm, w społeczeństwie na to, by pomnażać wytwórczość. Jest on właściwie niczem innym w społeczeństwie jak pewnego rodzaju kółkiem w maszynie wytwórczej. Pocieszają zato socjaliści, że człowiek za te ofiary z swej wolności na rzecz społeczeństwa będzie miał wynagrodzenie w większej ilości dóbr wytworzonych i większym ich przydziale, z którymi będzie mógł dowolnie rozporządzać. Bo poza działalnością swą wytwórczą będzie człowiek zupełnie wolny, będzie mógł robić, co mu się żywnie podoba, będzie mógł sobie ułatwiać i uprzyjemniać życie, jak tylko będzie chciał. Z jednej strony więc bezwzględny przymus, z drugiej zaś nieograniczona wolność.

Zapatriwanie takie zupełnie przeciwstawia się katolickiej nauce. Według socjalistów człowiek pracuje na to, by używać, według zaś nauki katolickiej jest celem jego pracy wypełnienie obowiązków, rozwijanie sił duchowych i cielesnych. Według socjalistów człowiek w pracy pozbawia się niejako swego człowieczeństwa i odzyskuje je dopiero poza pracą, gdy nauka katolicka głosi, że praca to właśnie jeden z najpiękniejszych obowiązków ludzkiej godności.

Dlatego oświadcza Ojciec św. jak najdobitniej, że chrześcijaństwo i socjalizm nie dadzą się z sobą pogodzić, że katolik i socjalista to dwa sprzeczne z sobą pojęcia; wyrazy chrześcijański socjalizm, socjalizm religijny są niedorzecznością. „Nikt nie może równocześnie być dobrym katolikiem i prawdziwym socjalistą“ tłumaczy encyklika. Kto jest dobrym katolikiem, nie jest socjalistą, chociażby się za takiego uważał; i przeciwnie kto jest rzeczywiście socjalistą, nie jest już katolikiem, chociażby inaczej o sobie sądził i mówił.

Encyklika zaznacza tak wyraźnie i z takim naciskiem tę niemożliwość pogodzenia socjalizmu z chrześcijaństwem dlatego, że w ostatnich czasach czyniono próby w tym kierunku. W niektórych krajach, zwłaszcza w Austrii i Niemczech, szereg osób głosiło, że chcą być i wierzącymi chrześcijanami, i prawdziwymi socjalistami, powstały nawet osobne związki t. zw. religijnych socjalistów i wydają one też własne pisma, mające służyć idei usunięcia przeciwieństw między chrześcijaństwem a socjalizmem. Teraz po „Quadragesimo anno“ nie mogą już ci „religijni socjaliści“ ludzię się co do swych idei...

Bardzo dokładnie przygląda się Ojciec św. współczesnemu socjalizmowi i zna go doskonale. To też dostrzega on wielkie niebezpieczeństwo w nowych sposobach, jakimi socjalizm w ostatnich czasach zaczął się posługiwać w swej działalności. Wzięli się mianowicie socjaliści bardzo energicznie do pracy oświatowej i wychowawczej, by przez nią utrwalać i rozszerzać swój stan posiadania. Dawniej lekceważyli oni tego rodzaju pracę, teraz zaś przeciwnie wkładają w nią bardzo wiele wysiłku. Szczególnie na dzieci i młodzież zwracają oni uwagę i tworzą dla nich liczne dzieła wychowawcze, rozrywkowe, oświatowe i dobroczynne, zyskując przez to na nie bardzo wielki, lecz i zarazem bardzo ujemny wpływ. Wiele, bardzo wiele robią socjaliści w tej dziedzinie, ta ich działalność zatacza coraz większe kręgi i coraz sprawniej i umiejętniej jest prowadzona. Ten cały nowy kierunek pracy socjalistycznej nosi nazwę „socjalizm kulturalny“. Ojciec św. widzi w nim wielką groźbę dla chrześcijańskiego społeczeństwa. Wzywa więc, by jej przeciwdziałać, by tej jego robocie niebezpiecznej przeciwsta-

wić robotę katolicką. I żali się nawet, że pod tym względem wielka do-
tychczas panuje obojętność i bezczynność.

Już i tak socjaliści zyskali wśród katolików, zwłaszcza w kilku kra-
jach, bardzo wielu zwolenników, z boleścią stwierdza to Ojciec św. Jest
On jednak dalekim od tego, by przypisać wszystkim tym, co przeszli pod
sztandar socjalistyczny, złą wolę i przewrotność. I zastanawia się nad tem,
jak mogło się stać, że tak liczne masy katolików znalazły się w obozie so-
cjalistycznym, który przecież wrogo odnosi się do wiary św. i z tem też
przeważnie się nie ukrywa. I jako jedną z przyczyn powodzenia ruchu
socjalistycznego wśród katolików znajduje ten zarzut, rozszerzany z wielką
zręcznością i zabiegliwością, że Kościół i Jego zwolennicy trzymają z ka-
pitalistami i obojętni są na dolę warstwy robotniczej. Nie zaprzecza Oj-
ciec św., że niektórzy katolicy dawali i dają niestety zachowaniem swem
pozór słuszości tego zarzutu. Uważają oni się za katolików, a tymcza-
sem stosunek ich do robotników jest zupełnie niekatolicki, w zupełnej
sprzeczności z zasadami katolickimi. Są nawet i tacy, żali się gorzko Oj-
ciec św., co swą niesprawiedliwość, bezwzględność i niehumanizm usiłują
pokryć powagą religij, na nią się powołują w swem postępowaniu, urąga-
jącem wszelkim zasadom katolickim. Na tego rodzaju ludziach ciąży
straszna wina, że socjalizm i wśród katolików poczynił straszne spustosze-
nia; oni ściągnęli na Kościół zarzut, że tenże wysługuje się kapitałowi na
szkodę robotnika. I nie szczędzi im Ojciec św. słów najsurowszego potę-
pienia, gdyż wielką krzywdę wyrządzają oni Kościołowi, który w ciągu
swych dziejów zawsze stawał w obronie uciśnionych, pokrzywdzonych,
który zawsze tyle czynił dla łagodzenia niedoli także materialnej.

Tych zaś, co zabłądzili do obozu socjalistycznego, nie chce Ojciec św.
odtrącać od swego ojcowskiego serca. W słowach, pełnych tkliwości i wzru-
szenia, wzywa ich, by „wrócili na matczyne łono Kościo-
ła“, „do domu ojcowskiego“, „by stanęli w szeregach
tych, którzy posłuszni wskazaniom Leona nad od-
nowieniem społeczeństwa w duchu Kościoła, spra-
wiedliwością i miłością społeczną silnie złączeni,
pracują“. Bo „nawet tu na ziemi nie znajdują nigdzie
pełniejszego szczęścia niż u Tego, który będąc bo-
gatym, stał się ubogim, abyśmy ubóstwem Jego bo-
gatymi byli, który od młodości cierpiał niedosta-
tek i ciężko pracował, który wzywa wszystkich,
którzy pracują i są obciążeni, do siebie, by miło-
ścią serca Swego ich ochłodzić“.

Takie to oświecenie znalazł współczesny socjalizm w encyklice „Qua-
dragesimo anno“. W walce więc z nim nie można ustawać, przeciwnie na-
leży ją potęgować i zaostrzać, bo bardzo silnym stał się on. Niech więc ta
encyklika społeczna Piusa XI zwiększy naszą czujność oraz pomnoży na-
szą przedsiębiorczość, naszą energję i zapal w odpieraniu groźnych fal
czerwonego niebezpieczeństwa. Bo wiele, bardzo wiele tu jest jeszcze do
zrobienia.

BIULETYN

Związku Absolwentów Katol. Szkoły Społecznej w Poznaniu

Redaguje Komitet pod kierownictwem kol. Z. Krallówny.

CZYN — CZY TYLKO HASŁO?

Era bez Boga! Brzmiało to niezwykle obiecująco. Rozum ludzki widział siebie w glorii suwerena, pana życia i śmierci. Stworzymy nowy ład, ludzkość będzie szczęśliwa.

Aż oto oglądamy na własne oczy ten gmach „nowego“ porządku... Rwą się wiązadła — sypie się gruz... Kryzys moralny, kryzys materialny — bankructwo na całej linii! Dzieckiem nieodrodnym tego „ładu“ — to rozkład obyczajów, bezwstyd i pornografja. Bardzo charakterystyczny szczegół: kilku pogańskich Chińczyków zwiedzając Europę wyraziło zdziwienie, iż w Chinach można chodzić po ulicach swobodnie z otwartymi oczyma — podczas gdy w Europie trzeba mieć stale zamknięte powieki, gdyż z za każdego węgla czyha atak na cnotę czystości...¹⁾ Ci poganie rozumieją konieczność ujęcia życia w karby i podporządkowania go wyższym nakazom.

Czas najwyższy, by tej zgniliznie wypowiedzieć walkę. Jakże tedy aktualnem jest hasło tegorocznego „Dnia Katolickiego“ Walka z bezwstydem i pornografją — to nakaz chwili dla wszystkich katolików — a tembardziej dla społeczników.

„Dni Katolickie“ mają już swoją tradycję. Są nie tylko manifestacją uczuć katolickich, lecz równocześnie stawiają katolikom przed oczy palące kwestje współczesnego życia, budząc ich do czynu. Koncentrują myśli i uczucia w jednym kierunku — chodzi tylko o to, aby za temi myślami i uczuciami poszedł także — czyn, o tem bowiem naogół za mało się pamięta. Sama manifestacja nie usunie jeszcze zła. Tembardziej dzisiaj podkreślić należy istotne zadanie „Dni Katolickich“, kiedy to wielkie święto Chrystusa-Króla stało się zarazem świętem Akcji Katolickiej. Istotą Akcji Katolickiej jest przecież nie manifestacja, lecz apostołstwo, czyn wytrwały i konsekwentny. Walka z bezwstydem i pornografją nie może tedy zacząć się i zakończyć na wiecach, wykładach, rezolucjach. Tem więcej, że jest to wrzód, który wgrzył się w tysiączne zakamarki organizmu społecznego i jątrzy tysiącem ran.

Bezwstyd i pornografja pozostaje przecież w cyklicznym splocie z upadkiem religijności wogóle. Brak religijności prowadzi nieuchronnie do rozkładu obyczajów, a rozkład obyczajów naodwrot powiększa i pogłębia upadek ducha religijnego. W dodatku przybywa akcja bezbożników. Wymownie podkreśla ich zorganizowaną robotę ostatnia Encyklika Piusa XI o konieczności zadośćuczynienia pokutniczego (z 3 maja br.²⁾). Bezwstyd i pornografja — to doskonała broń w walce z Bogiem. Nie szczędzą zatem na ten cel czasu ni pieniędzy.

A przeto zadanie nie na garstkę ludzi, nie na krótki czas. Dzień Katolicki ma się stać dniem rozpoczęcia tej walki — walki stałej, twardej, nieugiętej — aż do zwycięstwa. Zorganizować trzeba wszystkich i walczyć na wszystkich odcinkach. Kościół, państwo, organizacje, jednostki, prasa, społeczeństwo — wszyscy są powołani do tej pracy. I dopiero zespolony, planowy wysiłek wszystkich przyniesie ostateczne zwycięstwo. Oczywiście katolicy nie mogą sądzić, że Akcja Katolicka ma tylko jedno zadanie: walkę z bezwstydem i pornografją. Muszą pamiętać, że walka ta stanowi jedno z zadań Akcji

¹⁾ „Ruch Katolicki“ 1932 r. nr. 9/10, str. 282.

²⁾ „Caritate Christi compulsi“.

Katolickiej w dążeniu do odrodzenia wszystkiego w Chrystusie. Ale jedno z zadań istotnych — bez zwalczania bowiem bezwstydu nie osiągnie swego celu.

Nie wystarczy również podnosić stale negatywnej strony zagadnienia. Podkreślić trzeba silnie stronę pozytywną: znaczenie i wielkość czystości w jaknajszerszym pojęciu tego słowa. Katolicy bowiem dzisiejsi, otoczeni atmosferą zgnilizny moralnej, nie rozumieją potęgi i niezgłębionego piękna tej umiłowanej przez Chrystusa cnoty, bez której niema wejścia do Królestwa Niebieskiego.

W parze z całą akcją przeciw bezwstydowi i pornografii iść muszą oczywiście wysiłki nad wzmocnieniem ducha religijnego, nad utwierdzeniem w sercach ludzkich tronu dla Boga.

Przed społecznikiem dzisiejszym staje tedy zadanie nowe: zorganizowanie walki z bezwstydem i pornografią. Od niego w dużej mierze zależą metody akcji i możliwe rychłe zwycięstwo, które będzie równocześnie zwycięstwem każdego społecznika, bo brud moralny daje się we znaki każdej pracy społecznej i najpiękniejsze wysiłki potrafi wniwecz obrócić.

NA MARGINESIE IX DNIA KATOLICKIEGO.

Różne są środki oddziaływania społecznego. Oto słów kilka o jednym z nich... o prasie i w związku z tem o obrazku.

Dzięki udoskonaleniu na polu techniki i komunikacji — słowo pisane odgrywa dziś ogromną rolę.

Rozchodzi się po całym świecie. Dociera wszędzie — do miast i wiosek, pałaców chat. Zaiste wielki jego zasięg i wielki zarazem wpływ.

Słowo drukowane nie działa wprawdzie gwałtownie, w przeciwieństwie do słowa żywego — które potrafi wyrzucić bezwarunkowo większy chwilowo skutek. Umiejętny mówca zapali słuchaczy, pobudzi do czynów, zarówno dobrych, jak złych. Zapał ten jest jednak zwykle krótkotrwały. Słowo drukowane zaś działa wolniej, lecz działa stale i wskutek tego lepiej utrwała się w naszej świadomości. Do słowa pisanego odnosimy się pozatem z większą powagą, „szacunkiem“. Z drugiej jednak strony możemy ustosunkować się doń krytyczniej — niema w nim bowiem tego bezpośredniego personalnego oddziaływania. Jest ono wprawdzie również, lecz pośrednio.

Dzięki tym właściwościom, słowo pisane stanowi w dobie obecnej wielką potęgę. Ono informuje, uczy, wychowuje, urabia poglądy i zapatrywanie, wytwarza opinie.

Zależnie od tendencji, której służy — może mieć doniosłe znaczenie pozytywne — względnie też negatywne.

Podobnie rzecz ma się z obrazkiem. Ten jeszcze silniej działa na naszą wyobraźnię. Nie potrzebujemy sobie dopiero przedstawiać treści słów, mamy ją już gotową. Mniejszego zatem wysiłku potrzeba, by dane wrażenie, czy zespół wrażeń dotarł do świadomości. Wrażenia te odznaczają się pozatem większą intensywnością, żywością.

Wiemy z doświadczenia, jak często widziany obrazek „natarczywie atakuje“ naszą wyobraźnię, jak nie możemy go się pozbyć. Zdaje się nam, że przepadł gdzieś w tajnikach duszy, a on znów za chwilę jasno rysuje się przed naszymi oczyma.

Jakież to i ile konfliktów sprowadza — szczególnie na młodzież — jeden choćby widziany niewłaściwy obrazek. Wiemy, że św. Hieronimowi zatrzał on życie. Ileż to potem udręczeń, ile zmagañ, by pozbyć się takiego „urojenia“.

A niestety — stwierdzić trzeba, że dziś tych „niewłaściwych“, drastycznych, niemożliwych, podniecających zmysły scen w pismach, obrazkach — pełno.

Wystarczy wziąć do ręki książkę, popatrzeć w okno wystawowe, pójść do kina, by przekonać się o tem.

I budzi się w duszy pytanie: Czemu tak się dzieje? Czemu zło triumfuje?

Kryzys, troski, kłopoty, ustawiczna walka o byt przygniatają ludzi. W pewnych chwilach chcieliby oni zapomnieć o tem, co ich dręczy. I znajdują to zapomnienie w rozrywkach. Żli ludzie wykorzystują ten moment, a zarazem słabość natury naszej, i dostarczają rozrywek „niegodziwych“. I korzystamy z nich. Jedni bez skrupułów, inni wpierw z pewnym niesmakiem. Później, gdy coraz częściej biorą do ręki brudne pismo, idą na śliski film, następuje u nich pewnego rodzaju stopienie uczuć szlachetnych, zanik poczucia wstydu, — i przyzwyczajają się do tego.

A wrogowie dobra nie śpią. Śledzą zainteresowania „ofiar“ i pod coraz to pełną, niejszą postacią uprawiają swą robotę.

I poddajemy się temu wpływowi — zło robi swoje.

Zresztą, czemu nie przedstawiać zła, przecież to jest naturalne!...

O tak!... Naturalne. Lecz dobre strony duszy ludzkiej też są naturalne, nawet naturalniejsze, bo „natura“ z istoty swej jest dobra, tylko przez grzech spaczona. Zatem właściwie zło jest czemś naturalnem. Czemu więc je wystawiać i ubierać w piękne szaty? Dość się w życiu z niem spotykamy. Od książki — niech to będzie powieść, od filmu żądajmy zdrowej tendencji — bo tylko wtedy znajdziemy prawdziwą rozrywkę — rozrywkę ducha. To, co działa na zmysły, pobudzając złe żądze, nie może być odpoczynkiem. Przeciwnie, to naprężenie — prowadzące w konsekwencji do wyczerpania.

Jak wyżej stwierdziliśmy, niebezpieczeństwo jest wielkie.

Ale jest i ratunek.

Kościół, powodowany troską o dusze nieśmiertelne, czuwa. Czuwa nad swemi owieczkami. Trzyma rękę na pulsie życia i wyczuwa każde drgnienie, które może być śmiertelne.

I spostrzegł, że czas uderzyć na alarm i chwycić za broń.

„Precz z bezwstydem i pornografią w druku i obrazku“.

Hasło zostało rzucone — należy je podjąć. To obowiązek wszystkich i każdego.

Pracownicy społeczni naprzód! Do czynu!

Nie dajmy zasnąć naszemu narodowi. Gdziekolwiek możemy, budźmy inicjatywę do walki systematycznej i wytrwalej. Do walki, której celem musi być: zwycięstwo.

Pracownicy społeczni naprzód.

G.

SPROSTOWANIE. W poprzednim Biuletynie podano w programie pracy „kwartalne sprawozdania członków“. Cstatecznie zaś uchwalono na Zjeździe, że w miejsce sprawozdań kwartalnych członkowie przywozić będą na każdy Zjazd pisemne sprawozdania z terenu pracy. Omyłkę tę niniejszem prostujemy.

(Red.)

OKRUCHY ORGANIZACYJNE.

W poprzednim numerze ukazały się „Okruchy“ pod nazwą „Feljetonik“. Zdawało mi się, że to znowu jakiś chochlik drukarski się spsocił i już miałem szczerzy zamiar się gniewać — aż oto dochodzi do moich uszu, że to Redakcja Biuletynu takim awansem obdarzyła moje skromne pióro. Chęć również sprostować, że była tam mowa o „minach“, a nie o mowach urzędowych w czasie Zjazdu (dokuczliwy chochlik!).

Więc robota znowu za progiem. Seminarjum oświatowe wznawia prace w połowie października. Grono jego wzrosło zapewne w grudniu, skoro nowa gromadka absolwentów pożegna mury K. S. S.

Wznowimy również na jesieni cykl wykładów publicznych. Jego ujęcie, rozmiary itd. dyskutowane są właśnie na posiedzeniach zarządu, który obecnie schodzi się co dwa tygodnie. Niestety nie mogę jeszcze podać prelegentów ani tematów. Związek zaangażuje się prawdopodobnie także w kursie oświatowym dla elity poznańskich organizacji oświatowych, który ma się odbyć niebawem. O inicjatorach, programie itd. powiem później. Proszę o cierpliwość.

I dziękuję za cierpliwość w czytaniu „Okruchów“! Już milczę! Ale... nie na długo!

(i)

TOW. „BIBLIOTEKA RELIGIJNA“

WE LWOWIE

UL. ZYGMUNTOWSKA 4.

POLECA SVOJE CZASOPISMO

GAZETA NIEDZIELNA

TYGODNIK Z ILUSTRACJAMI

ZAMIESZCZA W DZIALE RELIGIJNYM EWANGELJĘ, WYJĄTEK Z DZIEJÓW APOSTOLSKICH, ŻYWOT ŚWIĘTEGO, USTĘP APOLOGETYCZNY. W DZIALE OGÓLNYM ARTYKUŁY W SPAWACH PAŃSTWOWYCH, SPOŁECZNYCH I WYCHOWAWCZYCH. — POMIESZCZA DZIAŁ ROLNICZY, KRONIKĘ, KORESPONDENCJĘ PRENUMERATÓW. W DZIALE ODCINKOWYM DRUKUJE INTERESUJĄCĄ POWIEŚĆ.

PRENUMERATA ROCZNA 5.— ZŁOTYCH Z PRZESYŁKĄ.

DLA KAŻDEGO SMP —
NIEODZOWNA BROSZURKA

W. OLEKSY

PRAWO PRZECIW PORNOGRAFJI

NOWOŚĆ!

CENA 45 GROSZY

DOSTARCZAJĄ

ZWIĄZKI MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Skład główny: S.A. OSTOJA, POZNAŃ, POCZTOWA 15

NOWOŚĆ!

NOWOŚĆ!

ŻYWE SŁOWO

MATERIAŁY I DYSPOZYCJE DO WY-
KŁADÓW, POĞADANEK I DYSKUSYJ.

Nr. 1 Felicja Żurowska: „O CZYSTOŚĆ”

Nr. 2 Felicja Żurowska: „POTĘGA I ZNACZENIE PRASY”

Nr. 3 Cz. Wolniewiczówna: „WALKA Z DEMORALIZACJĄ”

Nr. 4 X. Antoni Marcinkowski: „DZIESIEĆ PRZYKAZAŃ
APOSTOŁA DOBREJ PRASY”

CENA KAŻDEGO EGZEMP. 15 GR.

DOSTARCZAJĄ

ZWIĄZKI MŁODZIEŻY POLSKIEJ

SKŁAD GŁÓWNY: S.A. „OSTOJA”, POZNAŃ, POCZTOWA 15

DLA PRELEGENTÓW!

DLA PRELEGENTÓW!